



## Komunikaty redakcji.

W ciągu bieżącego miesiąca wyjdzie z druku

# Magnetyzm Żywozny

(Mesmeryzm)

## i jego własności lecznicze

napisał

**Józef Świtkowski**

naucz. Uniw. J. K. we Lwowie

i Prez. tamt. Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza.

Jest to wyczerpujący podręcznik praktyczny, który może być przydatny nie tylko chorym, szukającym pomocy, ale i tym, którzy zainteresowali się magnetyzmem teoretycznie i chcieliby wypróbować jego własności praktycznie.

### SPIS ROZDZIAŁÓW:

1. Magnetyzm nie jest hipnotyzmem. — 2. Z dziejów magnetyzmu. — 3. Jakie jest działanie magnetyzmu. — 4. Przedmiotowe objawy magnetyzmu. — 5. Co czują magnetyzowani. — 6. Jak ma zachować się chory. — 7. Kto może magnetyzować. — 8. Jak się magnetyzuje. — 9. Co odczuwa magnetyzer. — 10. Co leczy magnetyzm. — 11. Przedmioty magnetyzowane. — 12. Bakiet magnetyczny. — 13. Niebezpieczeństwa magnetyzmu. — 14. Usuwanie drobnych dolegliwości. — 15. Choroby zapalne o przebiegu ostrym. — 16. Choroby przewlekłe i zastarzałe. — 17. Choroby dziecięce. — 18. Magnetyzowanie zdrowych. — 19. Sen magnetyczny. — 20. Różne stany uśpienia. — 21. Objawy intelektualne w hipnozie sugestywnej. — 22. Objawy intelektualne w uśpieniu magnetycznym. — 23. Zdolność wyczuwania chorób. — 24. Badanie innych chorych. — 25. Objawy jasnowidzenia. — 26. Magnetyzer wobec uśpionego. — 27. Niebezpieczeństwa somnambulizmu. — 28. Przykłady leczenia magnetyzmem. — 29. Przykłady leczenia somnambulizmem. — 30. Czemże ostatecznie jest magnetyzm?

**CENA** dla abonentów „Lotosu“, którzy do dnia 20 b. m. prześlą zamówienie na załączonej karcie (nakleić znaczek tylko za 5 groszy) — 3 zł + 25 gr porto. Cena księgarska od 1. VI. b. r. — 4,80 zł.

Zwracamy uwagę szczególnie naszych „zielarzy“, że przedewszystkiem oni powinni przestudjować powyższe dzieło, choćby z tego względu, że zioła w rękę magnetyzera nabierają „specjalnego znaczenia“.

Wogóle z magnetyzmem żywoznym powinni się gruntownie zaznajomić **wszyscy nasi czytelnicy**, jako że jest to jeden z **najskuteczniejszych** środków leczniczych, każdemu dostępny, niezależnie od czasu i pieniędzy. — Nie nadarmo mówią o nim wszystkie Księgi Święte (leczenie chorych przez „nakładanie rąk“, wskrzeszanie zmarłych i t. p.). Szczegóły w książce.

„Porwać ogień strzeżony,  
zanieść w ojczyste strony  
to cel...“

St. Wyspiański

M. H. Szpyrkówna (Warszawa)

## Ciała zmartwychwstanie

...Niema w tem ani religji, ani ateizmu, ani filozofji  
ani materializmu — są poprostu fakty.

(Pasteur, replikując na zarzuty i zachwyty  
dotyczące jego tezy).

### Studjum psychofizyczne na tle dogmatu.

#### I.

Codziennie, jak ziemia szeroka, miliony ust dziecięcych powtarzają słowa, kończące t. zw. Skład Apostolski — Credo — najwyższe prawdy religji, która je podniosła do godności dogmatu:

— Wierzę w Ducha Świętego; Święty Kościół Powszechny; Świętych Obcowanie; Grzechów Odpuszczenie; Ciała Zmartwychwstanie; i Żywot Wieczny, amen!

Słowa te są powtarzane z całkowitym automatyzmem, i nie może inaczej być. Zawierają tezy ewolucyjne tak potężnej miary, że gdyby je chciał istotnie rozważyć, oszołomiłyby dorosłego i wykształconego człowieka. Ile zdań, tyle obietnic o zasięgu kosmicznym, a najbardziej aktualnych dziś dla człowieka, szarpanego rozterką współczesności! Wierzę w Ducha Świętego; a więc pozytywne stwierdzenie przedewszystkiem, że jest duch, wbrew panującym postulatom materializmu. Święty Kościół Powszechny; a więc minie kiedyś bratobójczy rozbrat religijny i złączy ludzi w powszechnej jakiejś koncepcji wyznaniowej. Świętych Obcowanie; a więc istnieje możliwość porozumienia duchowego pomiędzy wysoko doskonałymi jednostkami, niezależnie od czasu, miejsca i warunków! Grzechów Odpuszczenie; a więc prawdą jest tająca się w najbardziej znieprawionej duszy nadzieja, że i dla niej — w drodze długich może i bolesnych przemian na ziemi czy poza ziemią — otworzy się kiedyś możliwość oczyszczającej doskonałości!

I wreszcie: **Ciała Zmartwychwstanie**. Tęsknota trawionej przez śmierć ludzkości — tu znajduje utracony klucz do dziedziny, gdzie ma swoje korzenie **Drzewo Żywota**. Podległa doczesności i zagładzie, a wiekuiście przeciw nim niemniej zbuntowana — odzyska właściwość niegdyś posiadaną w pierwotworzeniu i zwycięży śmierć, a co za tem idzie, otworzy się przed człowiekiem możliwość istnienia, nieograniczonego ułomnościami czasu i materji: **życie wieczne, amen!**

Jakże się jednak dzieje, że te najwspanialsze perspektywy rewindykacyjne ludzkości, podawane przez religję, jako prawdy niezaprzeczalne, nie zostały jednak w żadnej mierze opatrzone przez wiedzę w jej wszechwładnie dzisiaj „aprobatur“? I że w dziedzinie nauki obowiązują one tylko... dzieci?

Bo jednak — nie zostały sankcjonowane! Więcej: nie zostały nawet rozważone. Wykreślono je zgóry z obowiązujących wiedzę nowoczesną rubryk, pozostawiając jedynie, pod naporem tradycji, jeszcze do użytku działwy, ale nawet i na tym odcinku zawężając coraz bardziej. A przedmiot, nie przepuszczony dziś przez szkołę, musi podległ atrofji lub stać się abstrakcją i martwą literą. I tak się już dzieje. Uczuciowa część wiary trwa; rozumowa — straciła kontakt z życiem. Prawdy religijne stały się nieobowiązującami wiedzę abstrakcjami. Człowiek, który powtarzał przez wiele lat „Credo“ rano i wieczór, stanie, zaskoczony, gdyby go nagle na kongresie wiedzy spytać, czy jest pewien, na przykład, że jego ciało zmartwychwstanie? I czy realną rzeczywistością dla niego jest życie wieczne — oczywiście pomyślane w jakiejś bardziej możliwej dla umysłowości dzisiejszego inteligenta postaci, niż śpiewanie psalmów przed tronem Pana w nieskończoność wieków i czasów? Nie stara się nawet konfrontować swoich wierzeń ze swojemi wiadomościami naukowemi: wie, że nie podola! Wiara właśnie na tem polega, powiadają mu, że prawdy jej uzasadnieniem nie podlegają! Więc przechowuje je w umysłowości, jako balast lub jako kapitał zakładowy, który przekazuje dzieciom. Prawdy wiary stają się szanowną a niezrozumiałą tradycją, podawaną z pokolenia w pokolenie bez rozważań, jak ongiś — żydowska Kabbala: wierzono, że kiedy przyjdzie czas, zjawią się i komentatorzy, a wówczas buchnie oslepiającym ogniem treść, w niej przez wieki w ukryciu przechowana.

Możliwe, że był w takim stanowisku swoisty sens i celowość. Możliwe, że w czasie, kiedy prawdy wiary były formułowane, wiedza ludzkości stała na tym poziomie w stosunku do ich treści, co dziś — intelekt dzieci do prawd katechizmu: przekraczał ich możliwość rozumowania. Ówczesna wiedza nie objęłaby tych prawd dogłębnie, lub też je wypaczyła; musiały czekać na czas, kiedy ludzkość dojrzeje do ich analitycznego zrozumienia.

Dziś czas ten nastaje. Oznaką jego jest właśnie uparte pragnienie inteligenta rozumieć to, co uznaje za prawdę. Gorąco tęskni do możliwości uwierzenia w najdalsze nawet od nauk dogmaty, byle znalazł jakiegokolwiek prowadzące ku tym niesprawdzalnym już tezom drogi dojścia, zbudowane w myśl jego wywyczeń naukowych, jakąś, by tak rzec, religijną teorię **prawdopodobieństwa**, której wówczas skłonny byłby otworzyć już najdalej idący kredyt moralny. Ale pewne punkty wyjścia, styczne z wiedzą, znaleźć musi!

Te styczne są. Niejedna cegielka, skropiona serdeczną krwią, jak cementem, została rzucona dla wyrównania poziomu przez pionierów, którzy punkty łączności znali. Niewątpliwie też zbudują one zczasem platformę wspólną,

która pozwoli na dalszą i sprawniejszą ewolucję człowieczeństwa — pomnik męczeństwa nad apostołami wiary zarówno jak wiedzy.

Za punkt wyjścia obieramy następujące założenie:

1. Wiara była przez tysiąclecia zarazem i przechowalnią wiedzy dawnych ras;
2. Dogmaty wiary mogą być zatem i prawdami wiedzy, jeszcze nie przeznaczonemi do analizy w czasie powstania;
3. Jeżeli tak jest, muszą one kryć jakieś punkty, do dochodzenia dostępne, a więc i możliwość uzasadnienia naukowego.
4. Studium to jest próbą podejścia w sposób analityczny do tezy, podawanej dotąd tylko jako dogmat, czyli apodyktycznie: tezy o możliwościach zmartwychwstania ciała człowieka.

## II.

### Pochodzenie, powstawanie, trwanie i zanik ciała.

Przystępując do tezy o możliwościach zmartwychwstania ciała, musimy rozpatrzyć przedmiot badany, a więc ciało, z interesujących dla nas punktów:

Konsystencja ciała, czyli jego składniki;  
Stany jego zmienności, czyli życie ciała;  
Śmierć ciała, czyli granica zmienności;

Ewentualne stany zmienności po zgonie, czyli pozornosc granicy zmian.

Jeżeli idzie o doskonałą syntezę konsystencji ciała, określającej zarazem jego pochodzenie, daje ją w sposób ogólnikowy ale niezmiernie trafny, znany aforyzm biblijny, który brzmi:

— Z prochu-ś powstał i w proch się obrócisz!

Istotnie. Jeżeli roześmiane, rumiane dziecko w niczem nie przypomina prochu ziemi, to kości ze starych grobów, rozsypujących się szarem truchłem, nie pozostawiają co do tego żadnych wątpliwości. Ziemia sproszkuje je na drobny pył i zasymiluje bez reszty, tak, że staną się nią samą. Wielometrowej grubości nawierzchnia planety „Ziemia“, którą zamieszkujemy, składa się dosłownie z prochu ludzi zmarłych, na którym zasiewamy zboża, jarzyny i owoce, stanowiące nasze pożywienie. Nigdy niewiadomo, w którym kartoflu zjada się część swojej prababki, jeżeli się mieszka w tych samych mniej więcej stronach; nieznanne cząsteczki zbrodniarzy i genjuszów, pomieszane ze zwykłą pospolitością, stanowią najdosłowniejsz nasz chleb powszedni. Dziedziczność z pewnością nie dziedziczy się tylko z ciała żywych, lecz i z prochów zmarłych; ziemia jest swoistem laboratorium, które buduje tem gorsze lub tem doskonalsze ciała, im gorsze lub im doskonalsze są w jej rozporządzeniu składniki. I przemiana materji ziemi jako całości, zależnie od stopniowej przemiany materji człowieka, który w nią swoje prochy składa, powinna być przedmiotem rozważań nietylko nauk ezoterycznych, ale w dużej mierze eugeniki.

Powstajemy zatem z prochu ziemi, czyli jej rozproszonych, inertnych i nieosobowych cząstek, pod wpływem niewidzialnego pierwiastka o właściwościach życiotwórczych i organizacyjnych, wyodrębniamy się w kształt jednolity, żywy i indywidualny na czas jakiś, poczem, z chwilą kiedy nas opuści, rozsypujemy się powoli znowu na nieosobowe inertne i rozproszone cząsteczki, asymilowane przez ziemię.

Czem zatem z tego stanowiska jest człowiek?

Człowiek jest chwilowym ukształtem zagęszczonych cząstek otaczającej go przyrody, dotąd rozproszonych i inertnych, pod wpływem pierwiastka niewidzialnego o właściwościach organizacyjnych i życiotwórczych, które nazwiemy popularnie: *d u c h*.

Czem z tego stanowiska jest życie człowieka?

Życie jest nieustannym procesem przetwarzania materji ciała przez niewidzialny pierwiastek organizujący i życiotwórczy, nazwany przez nas duchem, któryto proces stopniowo przemienia pierwotne właściwości materji ciało składającej.

Czem jest z tego stanowiska śmierć?

Śmierć jest powrotem czasowo skupionych w kształt indywidualny cząstek materji do stanu pierwotnego rozproszenia i inercji, na skutek rozdziału z pierwiastkiem życiotwórczym i organizującym, duchem.

Po tych wstępnych niejako tezach, możemy zadać sobie pytanie, czemu byłoby w takim razie ze stanowiska możliwości psychofizycznych, zmartwychwstanie nie jako pojęcie mistyczne, tylko jako pewien fakt przyrodniczy?

Zmartwychwstanie byłoby selekcją z ogólnej masy ciała przez pierwiastek „X“ (ducha) tych cząstek, które zostały przez procesy życiowe przemienione i skutkiem tego podlegają innym niż ciało fizyczne prawom, jakkolwiek są prawami naturalnymi, i znajdują potwierdzenie w innych faktach przyrodoznawstwa.

### III.

#### Wpływ stanów psychicznych na fizjologję człowieka.

W rozdziale tym musimy rozpatrzyć, czy istotnie ciało ludzkie przemienia się pod wpływem procesów duchowych, mentalnych, uczuciowych i t. p. czyli pod działaniem pierwiastka niewidzialnego. A tem samem — czy jego cząstki mogą być stopniowo subtylizowane, jak w destylatorze, wyciągając z materji grubej jej pierwiastek lotny. W tym celu musimy się udać do dziedziny doświadczenia, czy będzie ono codzienne, nasze własne, czy obiektywne, naukowo stwierdzone.

Z obserwacyj codziennych podkreśla je szeregiem ciekawych przenosi, opartych nie na zmysłowych, lecz na intuicyjnie wyczuwanych wrażeniach, zwykła mowa. Mówimy: serce się ściska z żalu, lub: krew uderza do głowy pod wpływem gniewu. Nauce fakt oddziaływania stanów psychicznych na ciało jest oddawna i dobrze znany. Zadaniem każdego lekarza jest przedewszystkiem, po zastosowaniu środków doraźnych, oddziałać na psychikę chorego. Przewlekłe stany przygnębienia wytwarzają np. wypadanie włosów, wzruszenia — ekzemy; przestрах powoduje jąkanie lub utratę mowy i t. d. J a s k r a w y m p r z y k ł a d e m w r a ż l i w o ś c i n a s k ó r k o w e j n a s t a n y p s y c h i c z n e s ą s t y g m a t y, zarówno w ich odmianie mistycznej, jak histerycznej. Zbiorowym momentem widomego wpływu fizycznego, wywieranego przez pierwiastek niewidzialny w człowieku, jest często e k s t a z a, tak u plemion dzikich, jak wywołana odpowiedniami ćwiczeniami na Wschodzie lub następująca samorzutnie u ascetów. Wówczas nietylko pojawiają się stany bierne, ale i cały szereg objawów czynnych: unoszenie się w powietrze, przybieranie postaw normalnie dla ciała niemożli-

wych i t. d. Często zjawiska te wydają się zaprzeczeniem powszechnie obowiązujących ciała fizyczne praw.

Poza objawami doraźnymi, występującymi pod wpływem czynników psychicznych, które powstają w zasięgu naszej obserwacji, znamy właściwości niektórych ciał już jakgdyby założone w nich przy urodzeniu, a przekraczające normę zwykłą w tej czy innej mierze. Istnieją ludzie t. zw. elektryczni, powodujący odpowiednie fenomeny; ludzie magnetyczni, przyciągający żelazo; ludzie anormalnie reagujący na szeregi metali; obdarzonych specjalnym darem ujarzmiania zwierząt; magnetyzerów; uzdrowiaczy; ludzi o t. zw. złem spojrzeniu; ludzi pochłaniających energię żywotną otoczenia (wampiryzujących); i szeregi innych odrębności fizjologicznych. Dowodzą one, że niektóre jednostki posiadają bądź inne niż przeciętne składniki, bądź też — w zmienionym układzie i nasileniu. Raz mogą być przyrodzone, raz — nabyte pod wpływem przeżyć psychicznych, ćwiczeń ascetycznych lub stanów fizycznych.

Czy odrębność tych składników w organizmie na zasadzie powstałych w nim zmian da się skonstatować doświadczalnie i jak? Z konieczności utrudnia odpowiedź brak precedensów w tym zakresie. Nikt z uczonych nie interesował się badaniem laboratoryjnym geniusza, czarownika lub świętego przez odpowiednie analizy na tezę skonstatowania ewentualnej ich odrębności od reszty człowieczeństwa. Obecnie metapsychologja, grupująca poważny odłam naukowców, bada nadnormalność szóstozmysłowca współczesnego, niezaangażowanego ani w mistyce, ani w nauce, a który pojawia się coraz częściej na widowni życia; jednak również nie bada go ze stanowiska analizy biochemicznej. Przytem trzeba byłoby jeszcze zbadać, czy odrębność kryje się w analizie, narzędziom badania podległej, czy też w pierwiastkach dotąd niewidzialnych lub wogóle amaterjalnych, to znaczy — w duchu?

Jeżeli jednak nie mamy danych biochemicznych co do wpływu ducha na żyjące ciało — posiadamy zato kilkanaście wypadków sekcji pozgonnej u osobników szczególnie wpływowi ducha podległych, a więc u t. zw. świętych. Dają one nadzwyczaj ciekawe potwierdzenie, jak dalece psychika zdolna jest wprowadzić zmiany fizyczne w organizmie, przekraczając najbardziej zdawałoby się nienaruszalne jego prawa. Dr. Imbert-Gourbeyre, znakomity badacz tych zjawisk, przytacza czternaście wypadków w takiej sekcji serca u stygmatyków, którzy nieraz za życia zapowiadali noszone w niem znaki i rany. Znajdywano w nich przy sekcji istotnie znaki, rany, napisy, litery, odwzory przedmiotów męki i t. p. Sławnym jest fakt z sercem św. Teresy, w którym istotnie znaleziono zapowiadane przez nią pięć ran, normalnie przekreślających wszelką możliwość życia; niemniej żyła z nimi przez dwadzieścia trzy lata. (Przechowuje się w kryształowym relikwiarzu w Hiszpanji, klasztor Albijski.)

Tak więc wpływ psychiki na zmiany fizyczne w ciele nie zdaje się ulegać wątpliwości, i stanowi zresztą tezę w nauce całkowicie przyjętą. Ostatnio biologja, fizyka i metapsychologja wprowadziły nowy pogląd do badań nad możliwościami ewolucyjnymi człowieka, których granice są nadzwyczaj szeroko zakreślone. Ciekawe w tym względzie jest dzieło Karola Rahna (Carl Rahn, Science and the religious life, 1928, Ame-

ryka; przekład polski Władysława Okińskiego, 1932, Poznań, Gebethner i Wolff). Prof. Blachowski w przedmowie do przekładu mówi:

„...Autor nie cofa się przed twierdzeniem, że religja posiada biologiczne znaczenie; nietylko przeobrażenie istoty duchowej, lecz także i wielkie zmiany w organizmie.“ I dalej:

„...Trzeba, aby oświecony naturalizm przejął z religji i technikę operowania i kierowania procesami fizjologicznymi.“

Rahn, w swoim bardzo ciekawym i szeroko pojętym studjum wychodzi z założenia, że ewolucja organiczna człowieka bynajmniej jeszcze nie jest, wbrew finalizmowi proklamowanemu przez pewną część naukowców, skończona:

„...Od analizy psychologicznej oczekiwać możemy, że wskaże, w jakim miejscu w obrębie systemu procesów fizjologicznych człowieka możliwa jest jego dalsza ewolucja organiczna. Opierając się na zasadzie ewolucji organicznej, możemy tutaj doszukiwać się możliwości nowej, zmienionej ludzkości.“

Autor przypisuje słusznie tem większe możliwości w kierowaniu zmianami biologicznymi, im więcej będzie dziedzina wpływów, wiążących je z postawami duchowymi, poznana. Właściwa ludzkość przyszłości, owa przeobrażona ludzkość, może się różnić od dzisiejszego człowieka, „jak dzisiejszy człowiek od ichtjozaura“. I znamienne dla treści obecnego studjum są słowa z rozdz. piątego:

„W aluzji do „Drzewa Wiadomości“ w Genzie kryje się wnikliwe wejście w problem. Implikuje ono, że osiągnięcie wiedzy przez człowieka wywołuje jakąś zmianę jego stanowiska w porządku biologicznym.“

Organizmem tego zmienionego porządku niewątpliwie będzie ciało  
martwychwstałe.

C. d. n.

W. Loga (Benares)

Z cyklu „Duchowe oblicze Indyj“

## Guru

Kiedy, zwiedzając szkoły i uniwersytety w Indjach, zapytałem jednego z tamtejszych pedagogów, jak daleko pójda oni w naśladownictwie europejskich uczelni, usłyszałem bardzo znamiennej odpowiedzi: „W urządzeniach, metodyce — jak najdalej, w podstawach wychowawczych zaś jak najmniej.“

— Szkoły nasze, od powszechnych do wyższych, o ile chodzi o postępy dydaktyczne, nie mogą pozostać zbyt daleko poza europejskimi lub amerykańskimi, gdyż nie możemy zaprzeczyć wybitnych wyników, osiągniętych na tem polu przez ludy zachodnie.

„Ale podstawa wychowawcza?... Tutaj między Wschodem i Zachodem jest i będzie przepaść.

„Wy wychowujecie zbiorowość, „kolektyw“, my nie zerwaliśmy i nie mamy zamiaru topić w niej „indywiduum“.

Szkoły wasze, z wyjątkiem niektórych angielskich, jak liceum w Eton, lub niemieckich, jak szkoła R. Steinera w Stuttgarcie, to przeważnie

fabryki, gdzie produkujecie przeciętne, „standaryzowane“ automaty, — ludzi, których całe zadanie ma polegać na spełnieniu w przyszłości pewnych funkcji w życiu społecznym.

„Garść więc osób, najczęściej zupełnie do tego nie powołanych, uzurpuje sobie prawo opracowania „programu wychowawczego“, na krótką naturalnie metę, bo ich następcy znów będą przechodzili gorączkę tworzenia i reform.

„To też, może nie wiecie nawet, że większa część waszych bolączek społecznych i niezadowolenia, które nurtuje u was stale, wypływa z tego porywania się na najświętszą rzecz, jaka istnieje na świecie: na duszę dziecka, nad którą, zamiast jak roślinę otoczyć ciepłem miłości, robicie stale eksperymenty, wciągając w wir waszych doktryn, upodobań, polityki i wogóle egoistycznych celów.

„Kopujemy może wasze szkoły zewnętrznie, ale Boże broń nas od waszych ideałów wychowawczych!

„U nas szkoła przeważnie bierze sobie za zadanie naukę; rolę wychowawczą, oczywiście spełnia ona też, przez wdrażanie do dyscypliny, do życia społecznego, lecz wychowawcą istotnym jednostki jest u nas *guru*.

„Tego nie posiada żaden inny, poza Indjami, naród, ale wam będzie nawet trudno zrozumieć rolę *guru*, bo nie macie nawet krótkiego odpowiednika w waszych językach europejskich.“

„Co to jest więc *guru*?“

Rzadko który Europejczyk faktycznie będzie w możności wniknąć w istotę stosunku *guru*, czyli wychowawcy, do *czeli*, t. j. do ucznia, gdyż rzadko kiedy Hindus dopuści Europejczyka do takiej zażyłości, braterstwa, przyjaźni, przy których dopiero zaczyna nabierać kształtu ten stosunek, a pojęcie *guru* — jasności z własnych przeżyć.

Spotykamy, podróżując po Indiach, wielu serdecznych ludzi, gościnnych, uprzejmym, — często nauczycieli, którzy nie szczędzą uwag ze swego doświadczenia, ale to jeszcze nie *guru*.

*Guru* i *czela*, to symbioza duchowa dwojga istot, z których jedna jest więcej duchowo rozwinięta. *Czela* pozornie jest uczniem, bo on się pyta, radzi, spowiada ze wszelkich swoich przeżyć duchowych, trosk, obaw, pragnień i aspiracji.

Ale *czela* może być starszy wiekiem, aniżeli *guru*, może formalnie być więcej wykształconym intelektualnie.

Znakomity filozof hinduski *Vivekananda*, twórca współczesnego ruchu umysłowego i religijnego Indyj, miał jako *guru* analfabetę. *Guru* to starszy brat w rozwoju ducha, *czela* — brat młodszy. Oczywiście płęć nie stanowi tutaj żadnej przeszkody i kobieta może mieć *guru* męczyznę i odwrotnie.

Dobór *guru* idzie drogą zupełnie naturalną. Prawie każdy rozwinięty duchowo Hindus posiada swego *guru*. Jest to więc już nie zwyczaj, lecz raczej instytucja społeczna, o której my w Europie mamy zupełnie błędne pojęcie, przypuszczając z literatury okultystycznej, pisanej przez pseudonaukowców, że *guru* to wtajemniczony w wiedzę tajemną, a *czela* to adept wtajemniczenia.

— *Guru* to coś zbliżonego do waszego spowiednika, snuł mi dalej mój rozmówca, z tą różnicą, że jemu opowiadacie tylko swoje grzechy i upadki, *guru* zaś nasz słyszy i o dobrych porywach i wzlotach duszy, które kory-

guje, koordynuje, jeśli potrzeba. *Guru* musi być stałym przyjacielem, doradcą, a jeśli się oddala, pozostaje w korespondencji ze swym młodszym bratem.“

Oto, mniej więcej, inspirowane słowa, któremi chcę się podzielić z czytelnikami europejskimi, Jako człowiekowi, któremu danem było patrzeć przez lata całe na kształtowanie nowych pokoleń kilkunastu narodowości, — słowa te głęboko wryły się w pamięci. I sędzę, że warte są one poważniejszej analizy.

W Indiach bowiem do tego wszystkiego dodają jeszcze, że w Europie i Ameryce istnieje narzucony zgóry, przez pewną garstkę ludzi, plan i program wychowania. Jest on do pewnego stopnia „jednolity“, jak jednolita ma być wszędzie szkoła, według pewnego szablonu u tych wszystkich narodów, które straciły samodzielność duchową. Bo, niech to będzie dobrze zrozumiane: naród może mieć własne państwo, ale ducha w niewoli — i odwrotnie.

Hindusi są w politycznej zależności, lecz niema na świecie wolniejszego narodu, jeśli chodzi o wolność ducha.

Oni w niego wierzą, wierzą też święcie w jego nieśmiertelność i atrybut główny, którym jest ...wolność!

Większość ludów Zachodu, traktując życie głównie z materialnej strony, identyfikuje się z materialnymi potrzebami i jest z tego powodu w niewoli duchowej.

Zbiorowe, szablonowe wychowanie, „standaryzowanie“ człowieka, jak „standaryzuje“ się, czyli ujednostajnia, wyrób w fabryce, wytworzy przyszłych „funkcjonariuszów“, czyli zmechanizowanych „robotów“, lub jak u pszczół — trutniów, w imię potęgi i dobra „ula“, który wszyscy będą nienawidzili.

Prastare Indje nigdy na kolektywizm duchowy nie pójdą, bo u nich, jak mi powiedział dobitnie jeden z mędrców hinduskich — „świeczka od świeczki się zapala.“

Może to ostatnie zdanie najtrafniej ujmuje rolę *guru* i jego potęgę, jako czynnika wychowawczego.

„Ten bowiem jest prawdziwym nauczycielem, kto ucząc, rośnie duchowo sam“, mówi mądrość wedyjska. Świeca, zapalając drugą, znajdzie się sama w większym oświetleniu.

Prawdziwe nauczanie polega nie na przelaniu, lub tem bardziej nie na wpajaniu pod grozą przymusu społecznego pewnych wiadomości, opartych, nota bene, na materialistycznych doktrynach, lecz na obudzeniu uspiętej duszy jednostki ku harmonii w świecie Jedyngo.

Dobry wychowawca dba jak ogrodnik o młode rośliny, a więc pozostawia rozrost naturalnym siłom wewnętrznym, pilnuje tylko, aby słońce i światło dochodziło we właściwej porze i we właściwym stopniu do dusz ich wychowanków. Wiedzy więc nie narzuca nikomu, a ofiaruje ją też jak kwiat, wiecznie żywy, wiecznie świeży, bo wiecznie ożywiony miłością.

Oto i wskazania dydaktyczne hinduskie.

Zaiste dziwny kraj, dziwni ludzie! Czy ludzie przyszłości?

To, co się tam widzi i słyszy, przekonywa, że Indje w momencie zawałania się w gruzy naszej materialistycznej cywilizacji, wejdą jeszcze na

szerszą arenę w dziejach ludzkości. Oni się do tego szykują, z tem się nie kryją.

Warto jest więc Indje poznać, warto je studjować, bo może niejeden problem i zagadka zostaną tym sposobem wyjaśnione.

Indje, to całkowita antyteza Zachodu. Aby więc je rozumieć, musimy przeniknąć w głębię tego sfinksa, starać się czytać w duchowym jego obliczu.

Józef Świtkowski (Lwów).

## Co leczy magnetyzm żywotny?

Urywek z dzieła Józefa Świtkowskiego p. t. Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze. Zobacz ogłoszenie na okładce nin. zeszytu (przyj. red.).

Jak wspomniałem w rozdziale 7, magnetyzm leczy każdą chorobę, jakkolwiek nie u każdego chorego. To samo mówi Dr. med. Gratzinger, zastrzegając się jednak, że „nie każdy chory będzie uleczony, jeżeli zapóźno uda się do magnetyzera; a często uzdrowienie zależy od warunków życiowych pacjenta i od jego wytrwałości“.

Ten sam autor podaje\*) ze swej praktyki 301 wypadków uleczenia magnetyzmem takich chorób, jak: migrena, reumatyzm, ischias, szara katarakta, fistuła kiszek, katar żołądka, neuroza, neurastenja, cjanaza, egzemy, bezsenność, epilepsja, pneumonja, blednica, puchlina wodna, nerka wędrowna, pericarditis, astma, hemoroidy, peritonsilitis, nefritis, amenorea, otitis, żyłaki, bronchitis, otłuszczenie, wole, myoma, taniec św. Wita, koklusz, paraliż i inne.

Dr. med. Langsdorff również jest zdania,\*\*) że „niema takiej choroby, ostrej lub chronicznej, którejby nie uleczył magnetyzm; leczyć się dadzą nawet usterki wrodzone, porażenia i t. p.“. Podobnie wspomniany już lekarz, Gratzinger, twierdzi, że „magnetyzm działa nawet w chorobach zastarzanych, nieuleczalnych żadną inną metodą. W cierpieniach chronicznych zabiegi magnetyczne przeprowadzają chorobę w łagodne stadium ostre; organ odnośny ma przejść przebieg chorobowy jeszcze raz we formie lekkiej i dochodzi na tej drodze do uleczenia zupełnego, przyczem objawy występują w porządku odwrotnym od końcowych ku początkowym“. Takie samo zdanie o odwróconej kolejności objawów wygłaszał zpośród magnetyzerów polskich dr. med. E. Polonczyk.

Wyniki, jakie sam widziałem u różnych magnetyzerów, świadczą, że rzeczywiście lista chorób, na które magnetyzm pomaga, jest niemal nieograniczona. Znam nawet wypadki — jeżeli nie zupełnego wyleczenia — to przynaj-

\*) Gratzinger Josef Dr. med. „Das magnetische Heilverfahren“.

\*\*) Von Langsdorff Gustaw dr. med. „Ein Wegweiser für das Magnetisieren“.

mniej powstrzymywania przez szereg lat nowotworów złośliwych (carcinoma) w rozwoju, a podobnie powstrzymywania lub nawet znacznego zmniejszania się włókniaków (myoma). Znane są podobnie wypadki szybkiego zamykania się i gojenia ran otwartych w zapaleniach ropnych, zupełnego oczyszczenia organizmu ze złogów moczanowych w ostrem zapaleniu stawów (arthritis deformans) i t. p.

Rzecz jasna, że w ciężkich wypadkach leczenie magnetyzmem nie może iść szybko i bezboleśnie. Częstym objawem bywa — wspomniane już wyżej — pogorszenie pozorne, po którym dopiero następuje wyraźna poprawa. W chorobach zastarzałych to pogorszenie chwilowe może być spowodowane działaniem prawa o odwrotnej kolejności występowania objawów, lub też przeprowadzaniem „stadium chronicznego w łagodne stadium ostre“. W każdym razie zarówno chory, jak magnetyzer, powinien być przygotowany na takie możliwości; a zwraca na nie uwagę także Ochorowicz temi słowami:\*) „Ile to razy magnetyzowanie podnosi chwilowo temperaturę i tem leczy; osłabia, ażeby ostatecznie wzmocnić, albo zaostrza wydzieliny i tem chorobę kończy. Nawet krwotok bywa dobrodziejstwem; nawet zamknięcie żołądka na kilka do kilkunastu dni, jeżeli się zjawia samo w ciągu kuracji magnetycznej, może mieć cel leczniczy (np. doprowadzenie krwi do anemicznej głowy). Drgawki miejscowe zanim ustąpią, rozchodzą się na wszystkie mięśnie od woli zależne; ból nerwowy miejscowy, ażeby mógł ustąpić na dobre, musi się rozejść po całym ciele. Atak, wywołany magnetyzowaniem, zabezpiecza od ataków samoistnych i t. d., podczas gdy chory i magnetyzer (niedoświadczony) są w pierwszej chwili wystraszeni i zawiedzeni.

„Gdzież tu jest sugestia? Tu jest tylko wzmocnienie leczniczej siły natury, zaraza zdrowia, a tem samem wzmocnienie wysiłków natury przeciw chorobie, to znaczy, przeciw naruszeniu równowagi funkcji... W magnetyźmie czystym, bez sugestji i hipnozy, można nie być mędrszym od natury, a jednak jej pomóc. Jest to bowiem jedyny środek, który nietylko że zwraca się wyłącznie do żywotnej siły chorego, podobnie jak masaż, elektryczność, hydropatja, słońce, powietrze, ale nadto zwraca się do niej z pomocą najbliższą, najodpowiedniejszą, bo z drugą siłą żywotną, energiczniejszą i szczęśliwszą w walce.“

Przytoczyłem te słowa najgenialniejszego z lekarzy-magnetyzerów polskich, jako poparcie twierdzeń innych magnetyzerów o nieograniczonej niemal skuteczności magnetyzmu we wszystkich chorobach. Jeżeli magnetyzer swemi zabiegami nie robi nic innego, jak tylko swą siłą żywotną pomaga słabszej sile żywotnej chorego do zwalczania choroby, to jasnym jest, że pomoc zdoła najskuteczniej i najwydatniej.

Rzecz prosta, że magnetyzm nie zdoła np. sprawić, aby choremu odrosła noga amputowana, lub, aby „sama“ złożyła się mu ręka złamana, lub wreszcie, aby zregenerowała się wątroba, zupełnie zżarta nowotworem; ale we wszystkich tych wypadkach, w których chory narząd fizyczny zachował jeszcze swą zdolność do funkcjonowania, magnetyzm przywrócić mu może tę zdolność.

---

\*) Ochorowicz Julian dr.: „Psychologia i Medycyna“.

## Wstęp w światy nadzmysłowe

(Dokończenie.)

### XXI. Na drogę.

Z rozdziałem XX zakończyłem zadanie, które postawiłem sobie przy opracowywaniu tej książki; przeprowadziłem cię przez przygotowanie do oświecenia, temat zatem jest już wyczerpany. Doszedłszy do intuicji, nie potrzebujesz już żadnych wskazówek książkowych, ani moich, ani obcych, bo wszystkiego, co pragniesz wiedzieć, dostąpisz intuicją o wiele wszechstronniej i pewniej, niż najlepszymi książkami.

Nie wynika z tego oczywiście, jakoby nie były ci już potrzebne żadne studia książkowe. Masz działać wśród ludzi, powinienes zatem wiedzieć, co ludzie umieją, czem zajmują umysły, jakie mają poglądy, w jakich kierunkach dążą. Poza tem potrzeba ci będzie zapoznawać się kolejno z dziełami wybitniejszymi ze wszystkich dziedzin okultyzmu, a więc nie tylko z wiedzą tajemną w znaczeniu ściślejszem, lecz również z astrologją, alchemją, chiromancją, kabałą, spirytyzmem, medjumizmem, nawet z magją czarną i kultem Bafometa, znać bowiem powinienes wszystko, co ludzie poznali.

Znać jednak, a wykonywać, to dwie rzeczy różne. Zbytecznym byłoby ostrzegać cię, że nie wolno ci praktykować magji czarnej lub spirytyzmu, wiesz bowiem sam o tem dobrze, a w razie wątpliwości ostrzegła cię w porę twa intuicja. Nie skusi cię podobnie alchemja do poszukiwania sposobów wytwarzania złota, bo wiesz już, jak alchemję należy rozumieć w jej znaczeniu prawdziwym, a złota robić nie potrzebujesz, bo będziesz go miał zawsze dość na wszystkie potrzeby. Podobnie nie będziesz badał astrologją swego horoskopu, bo wiesz, że twój horoskop musi być zawodny, skoro sam jako czeladnik swym losem kierujesz. Nie pociągnie cię wreszcie kabalizowanie, bo przez świat kabały, jako przez hałę nauki, przeszedłeś już i wracać doń nie zamierzasz.

Znać jednak powinienes to wszystko, i to znać gruntownie, bo nieraz wypadnie ci ratować kogoś nieopatrzego, kto zaplątał się w te dyscypliny uwodne i traci w nich duszę, biorąc szych za złoto. Wymagać twej pomocy będą również medja, czy to t. zw. jasnowidzące, czy spirytystyczne lub telekinetyczne, bo one wszystkie nie mają mocy wypłatać się ze sidła, któremi opętały je puste istoty astralne. Wreszcie wypadnie ci nieraz zmierzyć się oko w oko z czarownikami zdecydowanymi, a więc potężnymi na prawdę, i sparaliżować ich zamysły, lub przeciwdziałać złu, które już wyrządzili. Tu będziesz miał do swego rozporządzenia wszystkie moce dobre, jeżeli ich tylko nadużyć nie zechcesz.

Przedewszystkiem jednak — bo ciągle i stale — będziesz miał do czynienia z ludźmi zwyczajnymi, twoimi braćmi młodszymi. Wszakże na to wszedłeś na „ścieżkę“, na to wspinasz się po jej szczeblach aż do czeladztwa, aby działać wśród ludzi. Wstąpisz między nich jako ich opiekun i przywódca na drodze postępu; ale nie wstąpisz na żadną wyżynę, na żaden piedestał, z którego mógłbyś z góry na nich patrzeć, kazania wygłaszać,

lub drogi wskazywać. Wejdiesz między nich, jako równy między równych, a nawet zstąpisz niżej jeszcze, bo czeladnik nie pracuje na powierzchni, lecz na dnie samem. Nie będzie cię nikt widział, nikt podziwiał, nikt oklaskiwał, nikt hołdy składał. Zstąpisz między tych maluczkich jako nieznany, niedoceniany, często nierozumiany, a nawet wyszydzany. Nie lękasz się jednak tego, bo już umiesz pracować nie dla owoców, ani dla uznania, lecz dla pracy samej.

A na tę drogę twoją, szarą i niewdzięczną, lecz pełną błogości niewysłowionej, pragnę ci dać — nie wskazówki, nie pouczenia, ani nakazy — lecz mały promyczek światła, który w twem sercu podtrzymać powinien ów święty ogień miłości wszechogarniającej, aby opromieniała ci każdą chwilę twej pracy. Masz iść między ludzi, a to nie znaczy rzucić wszystko, czem zajmowałeś się dotychczas i wystąpić jako kaznodzieja wędrowny; to znaczy coś trudniejszego bez porównania. Masz z o s t a ć tam g d z i e j e s t e ś, nie zmienić w niczem twego życia dotychczasowego, a mimo to działać na ludzi i dla ludzi. Rozumiesz sam, że działać masz nie fizycznie, nie materialnie, lecz duchowo. Wrastać masz w dusze ludzi, nie w ich zajęcia codzienne; a wrastać tak, aby oni tego wcale nie spostrzegli. Masz stać się im drogim i pożądanym, chociaż będą stronili od ciebie, spotwarzali cię i nienawidzili. Masz zachowywać się tak, aby strzedz nie mogli, że kamienują tego właśnie, bez kogo żyć im trudno.

Pamiętaj o tem bez przerwy, ile to zdolności wyrobiłeś w sobie, ile dzięki nim masz możności do działania dobrego, ile zatem winienes dać twym bliźnim. Aby wybrać kilka przykładów najbliższych, przytoczę ci jakość twych ciał niewidzialnych. Uprawą ćwiczeń na ścieżce oczyściłeś twe ciało myślowe, opanowałeś jego funkcje i uczyniłeś zeń narzędzie sprawne i udoskonalone. Twe myśli są nietylko czyste i jasne, lecz także nadzwyczaj potężne. Drgania ich rozchodzą się daleko naokół i działają bardzo silnie na wszystkich w twem otoczeniu.

Nie potrzebujesz tedy kazań ani pouczeń słownych stosować wobec ludzi, lecz wystarczyą twe myśli jasne, logiczne, a potężne. One promieniują daleko i działają na ciała myślowe twego otoczenia. A czy ono sobie uświadamia ten wpływ telepatycznie, czy też nie zdaje sobie z tego sprawy, to rzecz obojętna. Oddziaływanie to może ujawnić się dopiero po pewnym czasie, nawet długim, ale wyrze swój wpływ niezawodnie. W ten właśnie sposób będziesz oddziaływał na ludzi najpotężniej. Ilekroć usłyszysz u ludzi jakieś zapatrywania błędne lub niedorzeczne, nie usiłuj ich odrazu poprawiać i krytykować. Pozostań milczącym, choćby to miało uchodzić za twoje potwierdzenie; a tylko myślami prostuj sąd błędny. Twoje myśli potężne będą działały powoli ale stale, i może sam po pewnym czasie usłyszysz od tychże samych ludzi sąd wprost przeciwny poprzedniemu, a zgodny z twoim. Myślami swemi dasz ludziom prostopu inspirację, natchniesz ich myślami prawdziwemi.

Bądź wogóle wstrzemięzliwy w swych chęciach do poprawiania ludzi, pouczenia ich i dawania im rad słownych. Rady ludzie przyjmują tylko wtedy, gdy one potwierdzają ich zamiary; poza tem pytają o rady na to tylko, aby ich nie usłuchać. Gdy wyjątkowo zdarzy się ktoś, kto cię prosi o radę ze szczerem zaufaniem do ciebie i ze szczerą chęcią usłuchania, nie podawaj mu również z a d n e j r a d y, żadnego rozstrzygnięcia goto-

wego, jak ma postąpić. Staraj się tylko oświetlić mu strony złe i dobre różnych możebnych w jego wypadku sposobów postąpienia; wskaż mu wyniki, do których każdy z tych sposobów doprowadzi, a rozstrzygnięcie pozostaw jemu samemu. Nie dziw się jednak, ani nie patrz nań lekceważąco, jeżeli on wybierze właśnie sposób postąpienia najmniej rozsądny twym zdaniem, gdyż bardzo często *karma* jego popchnie go do tej właśnie, a nie innej, decyzji. Nie daj mu też nigdy odczuć, że rozczarowała cię jego decyzją, lecz przyjm ją do wiadomości spokojnie, bez dalszych chęci prostowania jego zapatrywań.

Równie potężnie oddziaływają na otaczających cię ludzi twoje uczucia i nastroje. Uczuć ujemnych, jak gniew, niecierpliwość, zawiść, pycha, pozbyłeś się już na stopniu przygotowania; podobnie wystrzegasz się nastrojów pesymizmu, smutku, przygnębienia i zgryźliwości. Umiesz już milczeć uczuciami i nastrojami; ale ponadto masz jeszcze wytwarzać uczucia i nastroje dodatnie, aby one promieniowały na twe otoczenie. Codzień rano, nim wyjdiesz z domu do zajęć codziennych, zostaw w nim dla twego otoczenia nastrój pogodny, ochochy, zadowolony. Współtowarzyszom zawodu przynoś również co dnia nastrój optymistyczny, koleżeński, wyrozumiały. Gdy u kogoś z nich odczujesz przygnębienie lub zniechęcenie, skieruj nań swą opiekę szczególną i staraj się podnieść go na duchu nietyle słowami bezpośrednio pocieszającymi, bo te brzmiałyby najczęściej pusto, lecz raczej zwróceniem jego myśli na tory pogodniejsze, a przedewszystkiem posłaniem mu milcząco uczuć pokrzepienia i siły. Zасыpiając wieczorem, nie zaniedbuj nigdy posłać na wszystkie strony świata twe uczucia błogosławiące, pełne miłości i ukojenia. Niema chyba potrzeby dodawać ci, że przedtem masz posłać przebaczenie serdeczne i prawdziwie szczere każdemu z tych bliźnich, którym zdarzyło się, że w ciągu dnia urazili cię, lub nawet skrzywdzili w swej niewiedzy.

Gdy będziesz stale pamiętał o tem, że niema ludzi złych, a są tylko niewiedzący, łatwiej ci będzie ustrzedz się najłżejszego nawet uczucia niechęci do ludzi, odrazy, lub pogardy. Na to nie pozwól sobie nigdy; lecz przeciwnie, do ludzi przystępuj zawsze z szacunkiem i sympatją, bo w każdym z nich tli iskra Boża taka sama, jak w tobie. Nie patrz na ich wady i ułomności, lecz staraj się widzieć w każdym jego strony dodatnie. Spostrzeżesz, że niema takiego człowieka, choćby to był zbrodniarz najgorszy, w którym nie można znaleźć nic dobrego. Nieraz zalety ludzi kryją się pod powłoką szorstką, nawet odpychającą; nieraz oni sami zatajają je w sobie, zniechęceni oziębłością otoczenia, lub jego niewdzięcznością. Ty jednak masz właśnie za zadanie odgrzebywać z pod popiołu te iskry dobre, ledwie tlejące; więc też staraj się odnaleźć je w każdym człowieku bez względu na jego wygląd, stanowisko, opinię, jaką zresztą najczęściej niesłusznie mają o nim drudzy.

Twą cechą najwybitniejszą w odnoszeniu się do ludzi niech będzie przedewszystkiem wyrozumiałość do najdalszych granic, a raczej bez granic; wyrozumiałość nietylko na ich wady, ich niewiedzę i błędy, lecz także, co jest znacznie trudniejsze, na ich postępowanie wobec ciebie. Pomoże ci tu wskazówka, znana ci już z rozdziałów dawniejszych tej książki, aby na ludzi patrzeć tak, jakgdyby mieli jutro umrzeć. Przez to zdołasz łatwiej przyjąć bez zniecierpliwienia ich zachowanie się wobec ciebie, może nawet

ich krzywdy, zadawane ci rozmyślnie. Z tego punktu widzenia zdołasz także oceniać bezstronnie doniosłość ich postępów i błędów popełnianych, zdołasz odróżniać w nich to, co jest trwałe, od drobnostek przemijających, bez znaczenia wobec wieczności; nie przywiązywać do nich tej wagi, jaką przywiązuje się wtedy, gdy się jest z kimś codziennie. Ta tolerancja bezgraniczna musi jednak być w tobie czemś tak zrozumiałym samo przez się, aby nigdy nie rzuciła się w oczy. Nie byłaby to tolerancja prawdziwa, gdybyś stroił się w nią jak w pancerz i z odcieniem wyższości patrzył na bliźnich tak, jak na żaków niesfornych patrzy w ogrodzie przechodzeń. Wyrozumiałość twa ma cię nie odgradzać pancerzem nieprzebitym od ludzi, lecz owszem łączyć cię z nimi i do nich pociągać.

Ta łączność z ludźmi, jaką nawiąże twa dla nich wyrozumiałość, nie powinna cię jednak wiązać z nimi i krępować twoją niezależność życiową. Wiesz już, jakie jest znaczenie właściwe tych słów: nie wiązać się z nikim i z niczem. Jesteś „wędrowcem“, który wszędzie, gdziekolwiek jest, znajduje ludzi obcych i otoczenie obce. Życzy im dobrze, pomaga i służy, ale nie przywiązuje się do nich. Gotów jest każdej chwili opuścić ich i przenieść się w inne środowisko bez żalu za poprzednim. W jaki sposób masz z tem niewiązaniem się pogodzić miłość dla wszystkich ludzi, wiesz już z rozdziałów poprzednich. Miłość prawdziwa daje wszystko, a nie żąda niczego. Nie oczekując niczego, nie licząc na nic, nie wiążesz się tem samym, a dobrze życzysz zawsze. Istnieją oczywiście związki karmiczne, silniejsze niż związki krwi; one przykuwają cię do pewnych ludzi na czas określony. Ale to nie ty się z nimi wiążesz; to *karma* wiąże cię do nich i rozwiązuje z tą chwilą, z którą tę *karmę* odrobisz. Takie wypadki będziesz miał w życiu dalszem i miałeś je już dotychczas. Wiesz teraz, jak je rozumieć.

Taktu szczególnego i ostrożności wymaga twe zachowanie się wobec ludzi, którzy w mniemaniu swem „znają się na wiedzy tajemnej“. Skoro dowiedzą się lub domyślą, że i ty prowadzisz studja podobnego rodzaju, będą uważali cię za „swego“, a siebie za uprawnionych do oczekiwania od ciebie zwierzeń lub pouczeń o „tajemnicach“. Będą to ludzie różnego pokroju; oprócz manjaków i fantastów niepoczytalnych spirytyści, hypnotyzerzy i pogromcy „jasnowidzów“ lub medjów, wróżbiarze i „okultyści“ ogólnikowi, obok nich zaś także badacze poważni, teozofowie i antropozofowie. Zachowaj się wobec nich z rezerwą; słuchaj cierpliwie, bo zwykle lubią wiele mówić, ale sam mów mało i nie prostuj ich twierdzeń.

Gdy cię wprost o zdanie zapytają, wybierz to, co jest słuszne w ich zapatrywaniach, i potwierdź, ale błędów nie podnoś. Nie zrozumieliby cię zapewne, a gdyby i pojąć zdołali, nie przyznałoby ci słuszności, gdyż miłsze im są ich uprzedzenia. Ze studjów swych znasz zapewne te kierunki napół filozoficzne, które dziś szerzą się pod hasłami teozofji i antropozofji; wiesz zatem, że niedoceniać ich nie należy. Dla większości swych zwolenników są szczyblem najwyższym, do jakiego wznieść się są zdolni wogóle; nie burz im zatem kultu dla autorytetów ich i dogmatów, bo ludzie na różnych szczyblach w różne wierzą powagi i różne twierdzenia przyjmują za swoje, ale do wzniesienia się ponad kult jakichkolwiek powag obcych, zewnętrznych, jeszcze nie dorośli. W każdym razie te szczyble przygotowane, na których są, zasługują na uznanie.

Podobnie wstrzeźliwym bądź wobec „badaczy naukowych“, a więc psychologów lub metapsychików. Możesz im, znając ciała wyższe, poddać nieraz kierunek, w którym badania swe mogliby doprowadzić do wyników pozytywnych; ale nie wychodź wtedy poza ich poziom materialistyczny w myśleniu, bo straciłbyś od razu ich ufność — nie w ciebie — lecz w prawdopodobność tego, co im mówisz. Rzecz prosta, że nie dasz się nigdy skusić do poddawania im twych zdolności pod badania doświadczalne; najlepiej nawet niechaj nigdy się nie dowiedzą, że jakieś zdolności nadnormalne posiadasz. Choćby wszystkie ich eksperymenty z tobą dawały wynik niezbity, nie przyznają ci, że są to zdolności nadnormalne, tylko anormalne, a więc patologiczne.

Twój takt i poczucie intuicyjne granicy, skoro na nie będziesz zważał zawsze, ustrzegą cię we wszystkich stosunkach z ludźmi od postępów niezręcznych i od zapuszczania się w sytuacje niełatwe do naprawienia. Trudniej ci będzie utrzymać ten takt i spokój umysłu w wypadkach, w których ze strony bliźnich spotka cię już nietylko niezrozumienie lub lekceważenie, lecz nawet nienawiść lub prześladowanie. Ściśle jednak wypełniając nakaz, „nie wiązania się“, zdołasz łatwiej znosić takie objawy niewiedzy bliźnich; zachowasz wśród nich spokój i nie zniechęcisz się do pracy dalszej, równie wytrwalej.

Do spokojnego znoszenia niepowodzeń osobistych miałeś sposobność wyrabiać w sobie hart już na szczeblach przygotowania; teraz zatem umiesz już witać z czołem równie pogodnym powodzenie jak i rozczarowanie. Gdy nad głową twą gromadzą się chmury przykrości lub nieszczęść, nie cofasz się trwożnie, lecz wychodzisz naprzeciw nich nieustraszenie; zanurzasz się w te sploty karmiczne z odwagą niezachwianą, bez wahania i bez chęci odwlekania, bo masz w sobie ufność w Moce dobre i w siły własne. Po przejściu przez próg wtajemniczenia spostrzeżesz, że ten hart ducha, ta nieustraszonosc i ufność niezachwiana są ci potrzebne na to, abyś zdołał przetrwać zwycięsko „próbę ognia“, czekającą cię po spotkaniu ze strażnikiem progu.

Na drogę, prowadzącą cię do tego spotkania, daję ci tych kilka słów ostatnich. Nie są to rady, bo rad już nie potrzebujesz, i sam sobie radzić nadal powinienes zawsze; są to tylko podkreślenia tych rzeczy, o których ciągle masz w życiu pamiętać. Im dalej wstępujesz po szczeblach ścieżki, tem samodzielniej się stajesz, tem wyłącziej polegać musisz na sobie samym. A tym „sobą samym“ jest twoja jaźń wyższa, owa Iskra Boża, która w tobie z iskierki drobnej rozwinęła się już w światło potężne. Im ściślej będziesz się z tem światłem jednoczył, tem jaśniej oświecać ci ono będzie drogę, tem pełniejsze i doskonalsze będzie twe oświecenie. Idąc tą drogą jasną rażno i niezachwianie, sam nawet nie spostrzeżesz, kiedy dojrzysz do wtajemniczenia. Zaskoczy cię niespodziewanie chwila, w której zjawi ci się postać jasna, ów „Wielki Strażnik“ progu, ujmie cię za rękę — dosłownie czy przenośnie, o to mniejsza — i poprowadzi do wrót „świątyni mądrości“. Za progiem jej czekają cię próby, wiodące do wtajemniczenia, a po nich usłyszysz z ust Mistrza słowa: „Tyś jest ścieżką“.

Gdy żegnasz kogoś, wybierającego się w drogę daleką, chciałbyś w chwili rozstania powiedzieć mu wiele, bardzo wiele, chciałbyś na drogę dać mu rad mnóstwo, wskazówek i ostrzeżeń; nie mówisz mu jednak nic,

bo słowa wydają ci się zbyt marne i nieudolne. Dopiero w ostatniej chwili rzucasz mu słów kilka, w których zamykasz wszystkie twe dobre życzenia dla niego. Tak i ja, zamiast słów pustych, dam Ci na drogę dalszą tylko to życzenie:

Niech cię Bóg prowadzi!

Zainteresowanym przypominamy, że cykl artykułów „Wstępu w światy nadzmysłowe“ wyszedł niedawno naszym nakładem również w osobnej książce p. t. „Droga w światy nadzmysłowe“ — Radzajoga nowoczesna. Cena 3,80 zł, z przesyłką 4,30 zł (przyp. red.).

M. Wiktor (Kraków)

## Rak a homeopatja

Ciąg dalszy.

Leczenie raka środkami wewnętrznymi opiera się — jak to już mówiliśmy — na przesłance, że rak jest schorzeniem ogólnym, a nie tylko miejscowym. Dziś takie ujęcie sprawy nie spotyka się już z tak radykalnym sprzeciwem ze strony „cechowej“ medycyny, jak ongiś. Badania współczesne przemawiają wybitnie na korzyść takiego poglądu, który niedawno jeszcze był uważany przez czynniki oficjalne wiedzy lekarskiej za karygodną herezję. A mimo to homeopatja, przyrodolecznictwo i t. p. uporczywie obstawały od dawna już przy tego rodzaju poglądzie na istotę raka, — i to już na długo przedtem, nim pojęcia takie, jak dyspozycja i konstytucja, zostały z honorem wprowadzone zpowrotem do medycyny współczesnej.

Już Paracelsus był zdania, iż choroby nie są wynikiem przypadku, lecz następstwem pewnych fizjologicznych procesów, dających w wyniku t. zw. pogotowie chorobowe, które dojrzawszy, powoduje „narodziny choroby“. — Ta zaś polega na złem współdziałaniu energii życiowych, któremu przeciwdziałają czynniki lecznicze, pojawiające się samodzielnie w organizmie z chwilą powstania choroby. Dopiero gdy one zawiodą, gdy okażą się niewystarczającymi, występują objawy miejscowej, a jeszcze później ogólnej degeneracji patologicznej organizmu.

To też pomoc lekarza w walce organizmu z chorobą nie może się ograniczyć wyłącznie do akcji miejscowej, której skuteczności częściowej i warunkowej bynajmniej nie zamierzamy zaprzeczać. Nie wyczerpuje to jednakże zadania medycyny i nie usuwa właściwej, ogólno-organicznej przyczyny. I tu zaczynają się dopiero największe trudności dla dzisiejszej medycyny, która jest w pierwszym rzędzie nastawiona na miejscowe przeciwdziałanie chorobie.

Jeśli zaś zgóry staniemy na stanowisku, że rak jest chorobą ogólną organizmu, punkt ciężkości metody leczniczej znajdzie się gdzieindziej. Pierwszym obowiązkiem będzie w tym wypadku usunięcie podłoża biologicznego, umożliwiającego powstanie zmian chorobowych, przeprowadzenie ogólnej niejako kuracji „odmładzającej“, oczyszczenie organizmu z zatrujących go produktów rozkładowych. Stąd doniosłość i nieodzowność odpowiedniej diety, odpowiednich środków przyrodoleczniczych, zdążających do pobudzenia działają-

ności wszystkich komórek organizmu i zwiększenia produkcji naturalnych odtrutek.

Wiemy wprawdzie, iż długotrwałe miejscowe podrażnienia skóry i warstw podskórnych mogą wywoływać miejscowe schorzenia rakowe. Znamy raka warg u palaczy fajki, wiemy, iż rak może występować nieraz jako t. zw. choroba zawodowa u kominiarzy, u robotników zajętych w fabrykach aniliny, parafiny i t. d. Czyżby fakt ten przeczył teorii o wewnętrznej przyczynie raka? Niekoniecznie, gdyż i w tych wypadkach głębszą, istotniejszą przyczynę stanowią prawdopodobnie czynniki stojące w związku z wewnętrzną przemianą materji w organizmie, a podrażnienia miejscowe lokalizują niejako owe organiczne przyczyny w danych miejscach organizmu, zgóry już najbardziej podatnych na skutek mechanicznego działania zewnętrznego. Zachodzi tu coś podobnego, jak np. z gruźlicą. Przyczyną bezpośrednią jest taki a taki bakcyl, opisany, sklasyfikowany i zbadany przez naukę. Nie znaczy to jednakże, że wszędzie gdzie on istnieje, powoduje gruźlicę. Czynnikiem decydującym jest tu sam organizm, jego indywidualne dane, będące następstwem przyczyn takich, jak np. własności odziedziczone, osłabienie organizmu nadużyciami, nieracjonalne odżywianie, wycieńczenie nerwowe i t. p. Jeśli nawet w niedługiej może już przyszłości nauce uda się stwierdzić niezbicie, że rak jest chorobą infekcyjną, wywołaną np. jakimś bardzo małym zarazkiem, to pozostanie ciągle jeszcze otwarta kwestja, dlaczego u niektórych tylko osób dochodzi do właściwych schorzeń rakowych. Wiemy już dziś np. z doświadczeń nad zwierzętami, że zaszczepiony zarazek raka (hipotetyczny jeszcze dotychczas), bardzo często powoduje łagodny przebieg choroby, przybierając postać np. brodawki, albo brodawczaka. Próby przeniesienia najbardziej nawet złośliwych nowotworów rakowych na małpy, nie udawały się. A w roku 1926 np. pewien lekarz podjął się heroicznego zaiste doświadczenia, przeszczepiając na własne ciało tkankę rakową, która bez jakiegokolwiek dalszego działania lekarza po pewnym czasie sama obumarła. Liczne tym podobne doświadczenia wskazują, iż musi zaistnieć jeszcze pewne „pogotowie chorobowe“, pewna dyspozycja, by mogło nastąpić „zakażenie“.

Owe czynniki konstytucjonalne raka stoją m. i. w związku z kwestjami dietetycznymi, oraz ze złem funkcjonowaniem pewnych narządów wewnętrznych. Krew chorych na raka wykazuje pewien anormalny skład, świadczący o zaburzeniach w narządach tworzących i regenerujących ją. Nieracjonalne odżywianie tkanek okazuje się przyczyną zaobserwowanego w nowotworach nienormalnego podziału komórek. Również same komórki rakowe produkują pewien trujący składnik, zagrażający zdrowym komórkom i działający bardzo niekorzystnie na przemianę materji. Statystyki wreszcie wykazują, iż wzrost wypadków raka pokrywa się z konsumcją mięsa, kawy i alkoholu. Obserwacje kliniczne wykazały, iż nerwowe przepracowanie, jako wynik współczesnego gorączkowego tempa życia, staje się ważnym czynnikiem przy występowaniu raka, oddziałując niekorzystnie na przemianę materji, oraz wprost na żywą komórkę. Wreszcie niejednokrotnie już zaobserwowano, że złośliwe nowotwory rakowe same od siebie nieraz już zagięły. Świadczy to, że istnieją w organizmie czynniki, przeciwdziałające tworzeniu się nowotworów. Pomóc tym właśnie substancjom i wzmacnić ich działanie, oto główny cel wszelkiej terapii. Nawet tam, gdzie zaistniały już wcale znaczne miejscowe objawy cho-

robowe, mogą jeszcze powstać owe warunki organiczne samodzielnego wyleczenia.

Lekarze amerykańscy, H o p m a n i P o w e l l, upatrują przyczynę pojawiania się nowotworów w nadmiarze białka w organizmie. Nadmiar ten powoduje wzmożone ciśnienie krwi, co pociąga za sobą powstawanie nowotworu złośliwego. A więc rak zjawiałby się wtedy, gdy człowiek konsumuje więcej białka, niż potrzebuje jego organizm. Długo przed pojawieniem się nowotworów rakowych, trawienie staje się nienormalne. W jelitach i narządach trawiennych powstają substancje trujące, dostające się do krwi i zatruwające w ten sposób cały organizm. U osobników chorych na raka znajdują się też w jelitach bardzo silne substancje trujące, a stałe ich przenikanie do krwi pociąga za sobą bardzo silne osłabienie całego organizmu i podatność na raka. A więc: nadmiar białka, zła przemiana materji, złe trawienie i t. p., to wszystko czynniki, stojące ze sobą w związku, zatruwające organizm i jego soki życiowe i przyczyniające się w ten sposób do powstawania i szerzenia się w tak szybki sposób tej choroby. Jest bardzo prawdopodobne, że podobne następstwa może powodować również „przekarmienie“ organizmu różnymi lekarsztwami trującymi, któremi tak hojnie szafuje dzisiejsza medycyna.

Związek między rakiem a sposobem odżywiania znajduje poparcie w statystyce. W krajach Zachodu oraz w Ameryce dało się zauważyć w ostatnich 50 latach równocześnie ze wzrostem stopy życiowej, wzrost śmiertelności na raka. W Anglii przejawia się ona mniej wśród sfer uboższych, żyjących skromnie i miernie się odżywiających, ale grasuje i osiąga największe nasilenie wśród sfer uprzywilejowanych. Człowiek jest jedynym ssakiem, umierającym na raka żołądka, — i to prawie że wyłącznie człowiek kulturalny. Rak narządów trawiennych wynosi w Indiach około 4%, zaś w miastach duńskich (a nigdzie chyba niema tyle tłuszciochów, jak w Danji!) 60% wszystkich wypadków raka. Kwestja jedzenia lub niejedzenia mięsa nie jest tu wyłącznie decydująca. W Japonji, gdzie do ryżu dodaje się masę ostrych, korzennych przypraw, a zużycie mięsa jest bardzo małe, rak żołądka nie należy bynajmniej do rzadkości. Gdy ludy niecywilizowane przyjmą sposób życia narodów cywilizowanych, cyfra ich śmiertelności na skutek raka szybko osiąga, a w niektórych wypadkach nawet przewyższa cyfry krajów przodujących w wysokiej stopie życiowej. Wiele przemawia za tem, iż jedną z najgłówniejszych przyczyn raka jest stałe podrażnienie przewodów pokarmowych na skutek konsumcji nieświeżych i nadpsutych środków spożywczych, jak kielbasy, marynaty, majonezy i t. p., soli w wielkich ilościach, silnych przypraw korzennych i konserw, alkoholu, mocnego piwa i tytoniu. Zbyt tłusta, zbyt zróżnicowana i zbyt wyrafinowana kuchnia, doprowadzająca do przeładowania organizmu, działa podobnie. Katar kiszek i żołądka, zbyt silny przyrost na wadze są oznakami zbliżającego się niebezpieczeństwa, których nie należy lekceważyć.

Jeśli mowa o odżywianiu, warto tu przytoczyć znamienny głos modnego i cenionego dziś pisarza angielskiego, A l d o u s'a H u x l e y'a. Zwiedzał on Indie, a o swoich wrażeniach i refleksjach opowiada nam w książce p. t.: „D r w i ą c y P i ł a t“. Jeden z momentów, który zwrócił na siebie jego uwagę, to różnica w sposobie odżywiania się Hindusa a Anglika. W związku z tem pisze on (str. 206 cytowanej książki):

„...Nastawienie warunków historycznych — skombinowanie rozwoju przemysłu z kolonizacją i imperjalizmem, wiedzy rolniczej z parowemi

środkami transportu — umożliwiło nasze współczesne obżarstwo. Unika ono nagany — przynajmniej w krajach, gdzie mówią po angielsku — ponieważ jest szeroko rozpowszechnione w porządnym towarzystwie, ponieważ złe jego skutki dla społeczeństwa nie uwidoczniają się zaraz, tak jak skutki skąpstwa i gniewu — i ponieważ nie od razu pobiera swe myto od jednostki... Lecz skutki obżarstwa, choć początkowo niedostrzegalne, niemniej są żałosne. Znaczna ilość energii, czyto umysłowej, czy fizycznej (co jest jednoznaczne), jaką rozporządza każdy człowiek, wyczerpuje się przez proces nieskończonego długiego i niepotrzebnego trawienia. Mniej lub więcej chroniczne zatwardzenie zmniejsza żywotność, gdyż wprowadza do krwi strumień trującej zgnilizny. Ciało jest wzdęte jadem, umysł zaciemniony melancholią i zgryźliwością, które są duchowymi owocami zatwardzenia. Żarłok cierpi, a z jego przyczyny cierpi jego otoczenie. Po czterdziestu zaś czy pięćdziesięciu latach łakomstwa pojawia się rak i ofiara obżarstwa musi długo i boleśnie żegnać scenę, na której odgrywała występłą rolę... Rak, który oszczędza dzikusa i wstremięźliwego mieszkańca Wschodu, niszczy z wzrastającą wciąż furją przekarmionego mieszkańca Zachodu. Jest to ostatnia zapłata, pożegnalny dar życia poświęconego obżarstwu.“

Gdyby dzieciom naszym już na ławie szkolnej wpajano, że na zdrowym podłożu nie występuje choroba (przynajmniej jeśli chodzi o raka, suchoty itp.), — gdyby gospodynie nasze już od samego początku uczono właściwego sporządzania potraw i podstawowych praw higieny, zauważylibyśmy niebawem znaczny spadek wypadków raka. Gdyby osobom, mającym wpływ na te sprawy, wytłumaczono, jak bardzo stają się współwinnymi rozszerzaniu się raka na skutek nieracjonalnego sporządzania potraw, — niejeden z owych nieekonomicznych i nieraz wprost absurdalnych sposobów kulinarnych należałby już do przeszłości. Nie brak wprawdzie odpowiedniej akcji w tym kierunku. Urządza się odczyty, pisze się artykuły, nie brak odpowiedniej propagandy, lecz efektywny wynik tej pracy jest minimalny. Do tych bowiem sfer i warstw społecznych, o które w tym wypadku głównie chodzi, akcja ta prawie zupełnie nie dociera. Co to są witaminy, o tem prawie że każdy już coś niecoś słyszał. Jak je jednakże zachować w potrawach, o tem rzadko kto wie.

Drugą taką bolączką życia współczesnego to nie zwracanie uwagi na fizjologiczne czynności wydzielnicze. Wychowujemy niestety już od najmłodszych lat nasze dzieci w fałszywym wstydzie. W szkole „krępują“ się naturalną swą potrzebę od razu załatwić, w życiu zawodowym nie mamy czasu, a wynikiem tego fałszywego wstydu i własnego lenistwa to chroniczne zatwardzenie ze wszelkimi jego niebezpiecznymi następstwami, aż do samozatrucia jadami z procesów gnilnych w naszych kiszkiach włącznie. Trzecią taką bolączką to brak higieny, nietylko zewnętrznej, ale i wewnętrznej, łącznie ze szkodliwymi nawykami t. zw. „życia kulturalnego“, na które przede wszystkim jest narażony mieszkaniowiec większych miast.

Nawet już przy istniejącym raku jest możliwe odpowiednie skuteczne oddziaływanie lecznicze na przebieg choroby przez zmianę sposobu życia. Komórka nowotworowa może bowiem dzięki temu stracić swoją niezbędną jeszcze bliżej aktywność i zagać, gdyż może nastąpić odpowiednio korzystna zmiana „nastroju“ organizmu, gdy uda się drzemiące odporne siły chorego tak

zasilić i zaktywizować, iż skutecznie podejmą walkę z jadami chorobowemi. Medycynie ludowej i przyrodolecznictwu są już dawno fakta te znane, a ich metody terapeutyczne polegają właśnie najczęściej na świadomem „poparciu“ i zasileniu owych naturalnych sił odpornych organizmu.

A teraz jeszcze słów kilka o dziedziczności raka. Kwestja, czy rak jest dziedziczny, nie jest bynajmniej jeszcze rozstrzygnięta. Dziesiątkom wypadków, przemawiającym na korzyść dziedziczności raka, przeciwstawiają się setki takich, gdzie o dziedziczności wogóle nie może być mowy. Natomiast nie ulega wątpliwości, że rakowa konstytucja u przodków i rodziców, osłabia i infekuje organizm jadami rakowemi, stwarzając mniejszą lub słabszą skłonność do raka. Jeśli więc dana osoba prowadzi tryb życia, sprzyjający rakowi, choroba ta niebawem przejdzie ze stanu „potencjonalnego“, ukrytego, do stanu aktywnego. Decydującą rolę odgrywa tu jednakże tryb życia. Żyjąc rozsądnie, można i tam, gdzie istnieje wyraźne niebezpieczeństwo rakowe, uniknąć decydującego, aktywnego pojawienia się go lub — w najgorszym wypadku — odsunąć do późnego wieku. Widzimy więc, iż w pewnym sensie ma każdy los swój we własnych rękach, nawet tam, gdzie istnieje niebezpieczeństwo raka na skutek „masy dziedzicznej“.

(C. d. n.)

Marja Florkowa (Kraków)

Z cyklu „Tajemnice kamieni szlachetnych“

## Szmaragd

Szmaragd należy chemicznie do rodziny korundów (niezmiernie rzadkie w świecie okazy), oraz do beryli ( $\text{Be}_3(\text{Al}_2)\text{Si}_6\text{O}_{18}$ ). Zwany jest również zielonym turmalinem. Twardości 7.5 do 8, ciężar właściwy 2,6. Przez tlenek pozytywnie elektryczny. Szmaragdom piękną zieloną barwę nadaje tlenek chromu. Do szlachetnych beryli należy również akwamaryna o barwie morsko-zielonej, rzadziej niebieskiej. Obie te odmiany należą do bardzo cennych kamieni szlachetnych. Najpiękniejsze okazy pochodzą z Muzo w dolinie Tunka w Peru, z Ava w Birmie, z Indyj i Brazylii. Słynne z piękności są szmaragdy hiszpańskie, jakkolwiek Hiszpanja wcale nie posiada kopalni szmaragdów na swoich terenach. Są to zrabowane przez bandy Pizarra klejnoty ze starych świątyń Peruwiańczyków, gdzie przechowały się od czasów pradawnych, gdy kultura Inkasów kwitła bogato, a najwspanialsze klejnoty zdobyły posagi bóstw. — Szmaragdu oddawna używano jako szlachetnego kamienia. W Egipcie były już na 1.600 lat przed Chr. kopalnie szmaragdu (około Koseiru nad morzem Czerwonym).

Szmaragd należy do najbardziej tajemniczych kamieni szlachetnych. Jego działanie jest wielorakie, bo posiada nie tylko zalety lecznicze, ale i psychicznie obdarza właściwościami, które zasadniczo mają wpływ dodatni na rozwój duchowy człowieka, ale nie przez wszystkich są odpowiednio użytkowane.

Szmaragd jest kamieniem *Wenery*, genjusza miłości i piękna, ale jest również klejnotem *Saturna*, zwanego „Strażnikiem Progu“... Jako jego przedstawiciel — porywa ludzi do walki ze słabością i ułomnością natury ludzkiej. Zsyła próby i doświadczenia, które — zrozumiane i wykorzystane należycie — przynoszą wysoki postęp duchowy i znaczą dalsze etapy w wieczystej wędrówce ewolucyjnej. Kto jednak pojmuje życie jako okres słu-

żenia własnym namiętnościami i słabostkom, ten nie powinien nosić szmaragdów. Utrudnią mu one jego leniwe, bezmyślne życie, niepokoić będą i zagrażać gnuśności duchowej, pozostaną bowiem posłuszne wibracjom Saturna, który budzi i wzywa do nieustannej walki z materjalizmem i snobizmem natury ludzkiej. Mistykom i wtajemniczonym udziela szmaragd wielu darów, które ludzie przeciętni odczuwają raczej ujemnie. Jest to klejnot wybranych, a nie tłumy, i ten, kto w duchu nie czuje się władcą i królem swej niższej istoty, nie powinien nosić szmaragdów, nie będzie bowiem umiał zużytkować darów Strażnika Progu.

Saturn, surowy nauczyciel, oraz Wenera, bogini piękna i miłości; jakże dwie te — zdawałoby się — sprzeczne siły pogodzić i w tajemniczych wibracjach szmaragdu skryształizować w jedną szarmonizowaną potęgę?

A jednak — czyż to nie miłość dodaje nam sił do znoszenia wszelkich cierpień i trudności życiowych? Czyż to nie ból rzeźbi najpiękniejsze twarze, prześwietlając je glorią dostojeństwa i dojrzałości psychicznej? Tajemnicę tej alchemii duchowej kryje w sobie astrologja, bowiem — jej to prawa mówią, że *Saturn jest wywyższony w Wadze*, a nad tym to znakiem Zodiaku panuje właśnie *Wenera*...

Wszystko we wszechświecie ząbą się i uzupełnia, wszystko jest tylko jednym z tonów, czy akordów wielkiej, potężnej pieśni, którą śpiewa cały, tajemniczy i niezgłębiony Kosmos...

Powróćmy jednak do szmaragdu, jako kamienia „miłości i cierpienia, piękna i prób życiowych“. Już sam jego kolor, intensywnie zielony, mówi nam o jego zakresie działania.

Z jakąż rozkoszą oczy nasze spoczywają na szmaragdowych kobiercach trawy, bogato i wspaniale sięjących swój czar w wiosnianym maju! Coś ucisza się w nas i uspokaja, coś łagodnieje i milknie, a cierpienie jakby tępiło swe ostrze, już nie czujemy jego kłującego dotyku...

To miłość przemawia do nas w niemym szepcie zielonej barwy, to pieszczota Genjusza dobra i piękna udziela się nam poprzez kojące wibracje szmaragdu... Czemże jest barwa, jeśli nie zmaterjalizowanym tonem! A czyż muzyka nie jest najcudowniejszym ukojeniem nerwów? Tony, zamknięte i ucieleśnione w zielonej barwie, działają specjalnie kojąco: stąd może i stoły gry, gdzie namiętności ludzkie wybuchają ze zdwojoną siłą, instynktownie zcziszają barwą zielonych okryć. — Określenie: „zielony stolik“ nasuwa zawsze i wszędzie tę samą myśl: hazard! W hazardzie znajdują ujście drapieżne instynkty ludzi, utajone w podświadomości i przychodzące do głosu tylko w godzinach, gdy drżąca ręka rzuca wiele, a nieraz wszystko „na jedną kartę“... Wyzwolone namiętności zmieniają wyraz twarzy, błysk oczu, grymas ust. Jedna tylko myśl rządzi istotą człowieka: wygrać! W sposób zalegalizowany przez prawo wydrzeć drugiemu jego dorobek życiowy, jego złoto, bo tylko złoto uznają ci, którzy życie spopielają w emocjach hazardu i salach gry...

I tu, nad rozszalałymi nerwami, nad rozkołysanymi namiętnościami sieje swój łagodny czar zielony kolor, jakby pieszczotliwa dłoń matki gładziła zroszone potem czoło dziecka, mówiąc cicho i z miłością: „bądź rozsądny i »jutro« mieści w sobie dalszy ciąg życia, a ty żyjesz chwilą, krótkim, szalonym błyskiem czasu!“ Ta sama myśl przesącza się do naszej

świadomości, gdy obcujemy z przyrodą, gdy wśród jej piękna koimy nasz smutek, naszą tęsknotę, nasz ból rozstania.

Zielona barwa zamyka w sobie niezgłębioną tajemnicę spokoju. Ton, odpowiadający barwie zielonej (*fa*), jest zasadniczym tonem ziemi, i ma własność przemawiania do naszej duszy w sposób najbardziej łagodny i pełen miłości. W wielkich miastach, gdzie zarówno tempo życia, jak niestający huk i hałas wyczerpują nerwy, każda rodzina winna mieć jeden pokój o ścianach utrzymanych w seledynowo-zielonej barwie. Pokój ten będzie działał kojąco, będzie udzielał ciszy wewnętrznej i bardzo sprzyjał wszelkiej umysłowej pracy, wymagającej wewnętrznego skupienia. Poczekałnie dla chorych, sale dla rekonwalescentów o tejże samej barwie ścian, udziela cichej przystani jednostkom znudzonym cierpieniami. — Podobne działanie wywierają zielone żarówki u lamp elektrycznych, zwłaszcza oświetlenie takie poleca się dla chorych nerwowo i psychicznie. Zielone światło zlewać będzie na nich błogosławieństwo ciszy, harmonji i ukojenia.

Miesiącem, który z królewską rozrzutnością stroi się w barwę zieloną, jest maj, nad którym, według astrologji, *panuje* Wenera. Nasz kult religijny oddał go chwale Marji, błogosławionej Dziewicy, przez której miłosierne dłonie wszystko dobro spływa na świat... Mity religijne, które w starożytności czciły Wenere, a w czasach obecnych uosobieniem miłości i piękna uczyniły Marję, zamykają w sobie zawsze głęboką prawdę, podawaną w formie odpowiedniej do rozwoju i mentalności rasy, czy społeczeństwa.

Według najstarszych wierzeń ludzkich Słońce uważano za ducha ożywającego ziemię, a Księżyc za jego duszę; siłą, która ich łączy, jest miłość, i to promienna *Venus* emanuje tę wszechogarniającą miłość; ona jest tym cudownym elementem w duszy człowieka i w naszym systemie słonecznym. Dary tej miłości widzimy w całym uroku wiosny, tętni ona nietylko w kwiatach, bogato rozsianych na każdym skrawku ziemi, ale i w życiu zwierząt, w śpiewie ptaków, w ich cudownej radości i upajaniu się życiem.

I jeszcze raz *Venus* opromienia ziemię swą tkliwą miłością: gdy przed szarugą jesienną ziemia rozjaśnia się swoim ostatnim uśmiechem lata i wiosny zarazem. Koniec września i październik — miesiąc spokojnej, spełnionej i dojrzałej miłości, miesiąc Wenery, bogini płodności i urodzaju, piękna, sztuki i poezji. I znowu — Kościół katolicki poświęca go Dziewicy Marji, odpowiadając w świątyniach piękne, rzewne i pełne świętych uniesień nabożeństwa różańcowe...

I już po raz ostatni przed snem zimy pola okrywają się szmaragdem łąk. I znów cudowna zieleń koi oczy, a serce napełnia ufnością i pogodą, że dobro i piękno powraca, że różaniec życia składa się z ziarenek radości i cierpienia, chwały i klęski, upadków i triumfu, że nie należy upadać, a iść naprzód, zawsze i stale naprzód, utkwivszy oczy w promiennej gwiazdzie zachodu, która nam rozjaśni chwile walki i smagania się z trudnościami naszej wędrówki.

Gdybyśmy umieli zrozumieć, że wraz z całą przyrodą, wraz ze systemem słonecznym i z dalekim a niezmiernym Kosmosem stanowimy wielką, nierozzerwalną jedność, nie czulibyśmy odosobnienia, jakie często tragicznym smutkiem wypełnia nasze serca. Wszystko wokół nas żyje i my żyjemy we wszystkim: bratem jest nam wiatr a siostrą woda, jak rzewnie mawiał święty Franciszek, seraficzny anioł miłości, która otwierała mu nieme

i tajemne wrota do świata zwierząt i ptaków. Przyroda, hojnie obdarzająca człowieka swym pięknem i darami, i w sferze przeżyć psychicznych nie pozostawiła go bez pomocy: temi „proteżami“ duchowymi, które mają ułatwić nasze słabe i kalekie posuwanie się naprzód, są właśnie kamienie szlachetne! Kto zna ich tajemnice, umie uczynić sobie z nich przyjaciół i sojuszników. Rzecz prosta, że proteżę posługuje się tylko człowiek słaby i ułomny; silny i zdrowy sam, bez jakiegokolwiek oparcia, kroczy naprzód. Tak samo dążeniem naszym winno być uniezależnienie się od wszelkich pomocy zewnętrznych, ale — że niestety słabi i niedoskonali jeszcze jesteśmy, przeto tajemniczy wpływ klejnotów może nam się okazać pożytecznym. Kiedyś, na jakimś dalekim odcinku drogi pożegnamy je, jak drogich i usługowych przyjaciół, od których odejdziemy ku wyższemu, duchowemu życiu, dziś jednak — nauczymy się rozumieć ich mowę i doceniać ich pomoc.

Noszone klejnoty wywierają skutek na każdego człowieka, bez względu na to, czy on uznaje ich wpływ, czy też nie wierzy w nich. Osoby obdarzone intuicją i miłością przyrody napewno przy wyborze klejnotów kierować się będą niewyjaśnionym instynktem, który w ich ręce odda te właśnie kamienie, których wibracje harmonizować będą z ich własnymi. Istnieją bowiem dziwne i niczem napozór nieuzasadnione sympatje i antypatje między ludźmi i kamieniami. Nie mają one nic wspólnego z ich finansową wartością; często pominiemy cenny i kosztowny klejnot, a z miłością przygarniemy jakiś mniej efektowny i zgoła tani kamień. — Bowiem wartość ich istotna nie jest uzależniona od piękności zewnętrznej, ani od wielkości klejnotu. Mała kruszyna brylantu, szmaragdu lub rubinu wywiera to samo działanie, jak i kilkukaratowy klejnot, musi być tylko czysty, to zn. bez skaz i przymieszek, które zanieczyszczają ich skryztałizowaną substancję. Aby zrozumieć to prawo, można użyć prymitywnego porównania, które jednak tłumaczy dość dokładnie wartość duchową klejnotu, zupełnie niezależną od jego rozmiarów. Oto mówi się, że ktoś ma duże lub małe oczy. Nie znaczy to wcale, że osobnik z „dużymi“ oczami widzi więcej, od tego, który ma „małe“ oczy. Jedynym decydującym czynnikiem jest tu siła wzroku, która zależy od zdrowia i wrodzonych właściwości. To samo odnosi się do kamieni szlachetnych. Małe, czy duże, jeżeli są czyste i bez skazy, jednako spełniają swą rolę.

Nie należy ozdabiać się klejnotami bez wyboru i tylko dlatego aby uczynić zadość próżności. Niejednokrotnie zaobserwowano, że klejnoty noszone „na pokaz“ stawały się przyczyną kłesk materialnych swoich próżnych właścicieli. Musimy sobie raz jeszcze przypomnieć, że każdy człowiek, każda istota i rzecz ma swój ton, swoją skalę wibracyjną. Jeżeli zatem współdźwięk klejnotu i człowieka tworzyć będzie dysharmonję, żadne powodzenie, ani dobre samopoczucie nie może mieć miejsca. Raczej oczekiwać należy ujemnych skutków.

Mówiąc o wibracjach w „martwym“ i żyjącym świecie, należy sobie uprzytomnić, że każdy szlachetny kamień jest ucieleśnieniem najdoskonalszych praw przyrody, która wypowiedziała się w danym klejnocie. Dzięki temu mają one zdolność przyciągania — na mocy pokrewieństwa duchowego — wibracji odnośnych planet. Poza to, jak twierdzą wajemniczeni, „nad powstaniem i wzrostem kamieni szlachetnych czuwają specjalne duchy

przyrody, które potem towarzyszą swojemu „dziecięciu“ w jego wędrówce na ziemi. Kto posiada jakikolwiek klejnot, ma na usługi owe duszki natury, które służą mu i otaczają swą opieką. Nie należy więc trzymać w zaniebaniu i zapomnieniu swych klejnotów; nawet nienoszone, winny być otaczane pietyzmem i życzliwością, w przeciwnym razie duchy przyrody cierpią, a pomoc ich jest unicestwiona.“

Znane jest powszechnie działanie szmaragdu na oczy. Już Neron używał wielkiego szmaragdu, którym zasiliał swoje krótkowzroczne oczy. Stąd u niektórych narodów do dni dzisiejszych od berylu — jak zwał się w minionych wiekach szmaragd — pozostała nazwa szkiele do oczu: *Brille*. Jubilerzy, którzy na skutek wyczerpującej pracy czują osłabiony wzrok, zarzucają na okres kilku miesięcy obróbkę innych klejnotów, a oddają się szlifowaniu szmaragdów. Po upływie tego czasu oczy ich są znów silne i zdolne do pracy. Na zapalenie oczu małą kruszynę szmaragdu wkładają pod powiekę, działanie jego jest uzdrawiające.

Ponoć doświadczone jeszcze innego zbawionego wpływu tego klejnotu: jeżeli włożymy szmaragd do naczynka z wodą i wystawimy na działanie słońca, kilka łyków tej wody orzeźwi nas i udzieli nam daru wnikliwego myślenia. Trudne do rozwiązania sprawy staną się dla nas jasne i zrozumiałe.

Noszony na piersiach strzeże przed malarją, febrą, łagodzi podniecenia i powoduje łagodny i przyjazny nastrój. Ucisza gniew, obdarzając wewnętrzną równowagą, stąd może utarło się twierdzenie, że szmaragd czyni człowieka „miłym Bogu i ludziom“. Nic bowiem nie pociąga tak, jak promienny uśmiech i nie odstrasza skuteczniej, jak wiecznie zachmurzony i niezadowolony wyraz twarzy!

Szmaragd, jako kamień Wenery, jest ponoć szczęśliwym klejnotem dla narzeczonych. Jeżeli jednak został podarowany, jako wyraz gorącej i wiernej miłości, a zdarzy się, że owa miłość zostanie zdradzoną, szmaragd zamiera: przywołane na sprzymierzeńców a teraz znieważone zdradą duchy przyrody opuszczają go i cudowny, zielony kamień przygasa, przybierając barwę umarłych, jesiennych liści...

U wielu narodów południowych wierzą, że szmaragd strzeże przed „złem spojrzaniem“ (mal occhio) i czarami, że odpędza złe duchy i zsyła spokojny sen. Jeżeli właścicielowi szmaragdu zagraża nieszczęście, a tajemnicza moc klejnotu nie może przeciwstawić się działaniu *Karmy*, szmaragd rozpryskuje się w drobne kawałeczki. (Może właśnie dlatego szmaragd jest „kruchy“, bo życie człowieka jest szkołą cierpień i doświadczeń, a działanie kamieni szlachetnych może złagodzić nam los, nie może jednak zmieniać praw wyrównania i zadośćuczynienia, jakiemu bez zastrzeżeń podlegamy...)

Szmaragd czyni jasnowidzącym, ale ten, kto go nosi, musi posiadać wysokie zalety ducha: być skromnym i wstrzemięźliwym, opanowanym i pełnym życzliwości ku wszelkiemu stworzeniu. Wówczas Genjusz Dobra zdejmie z jego oczu opaskę niewiedzy, a duch oczyszczony i uskrzydłony miłością zrozumie prawo cierpienia, które jest darem bogów i stopniem do wszelkiego istotnego szczęścia...

Szmaragd jest rzekomo kamieniem św. Jana apostoła i służy specjalnie tym, którzy imię tego patrona noszą. Ponadto leczy jeszcze kurcze, konwulsje, gorączkę, ucisza krwotoki i ropne zapalenia ran (należy przyłożyć

go na chore miejsce). Wszędzie działa dobroczynnie, niosąc ukojenie, jak dobra, kojąca dłoń matki, która jest posłańcem miłości i współczucia.

Sen o szmaragdach jest zwiastunem radosnego wydarzenia w życiu, często mówi też o mających nadejść zaszczytach i godnościach. Jest to próba miłociwej Wenery i surowego Saturna, który — pozwalając na zaspokojenie próżności ludzkiej, baczy pilnie, czy powodzenie nie stanie się przyczyną upadku duchowego człowieka... Troski i cierpienia są szeroko udeptaną ścieżyną wielu pielgrzymów życia; zaszczyty i wyniesienia — to próba sił i wyrobienia duchowego, bowiem tylko mocni i bardzo zrównoważeni nie tracą równowagi i zdolni są — mimo wyżyn, po których stąpają — niezmiennie dążyć naprzód!

Nad darami Wenery czuwa Stróż Progu i baczy pilnie, aby nadmierna miłość matki nie przyczyniła słabemu i próżnemu dziecku niebezpiecznych prób życiowych. Wszystko bowiem, co zsyła nam Los, jest tylko środkiem do celu, a celem ostatecznym — duchowy rozkwit Człowieka!

Szmaragd przydziela tradycja ezoteryczna urodzonym pod znakiem Byka (od 20 IV do 21 V), nad którym panuje Wenera, oraz Raka (od 22 VI do 23 VII). Nie stoi to w żadnej sprzeczności z teorią okultystyczną przytoczoną powyżej, ponieważ nad Rakiem panuje Księżyc, który jest „wywyższony” w Znaku Byka.

## Marja Florkowa

### Po tamtej stronie...

Nowela.

Ciąg dalszy.

Droga ku miastu zapełniała się ludźmi. Marek wraz z Haliną znaleźli się w tłumie istot tak dziwnych i różnych od tego, co się przeciętnie widzi, że zdumionemu Wolskiemu nasunęła się przykra myśl, iż oto dostał pomieszania zmysłów. Środkiem drogi szło dwu ludzi, zataczając się raz na prawo, raz na lewo. Ale nie dla braku równowagi zwracali na siebie uwagę, lecz najdziwniejszym zjawiskiem, które nazwaćby można rozdwojeniem postaci. Z tułowia jednego i drugiego wychylały się drugie głowy i drugie ręce i zwiślały bezwładnie ku ziemi. Brak utrzymania równowagi był teraz zrozumiały: środek ciężkości tych „rozdwojonych” ludzi spoczywał poza ich ciałem, dlatego trudno im było iść prosto.

— Dziwisz się i nie dowierzasz własnym oczom? — zapytała z uśmiechem Halina.

— Czy i ty dostrzegasz to samo? Zatem nie jestem jeszcze obłąkany? — rzucił z widoczną ulgą Marek.

— To są biedacy, którzy mocno nadużyli alkoholu!

— Pijani? — zawołał Marek. — Znam pijaństwo z obserwacji, a nawet z własnego doświadczenia, ale nie rozumiem, czemu na skutek alkoholu mieliby się rozdawać?

— A zwłaszcza, skąd biorą się owe drugie „ciała”, które wychylają się z nich bezwiednie?

— To właśnie jest najmniej zrozumiałe...

— O Marku, jeszcze wiele, bardzo wiele jest spraw po tej i tamtej stronie życia, które „objawione“ uczonemu, spowodowałyby u niego wrażenie obłądzenia! Ludzie, którzy żyją w pewnej sferze pojęć i którzy tę sferę uważają za jedyną prawdę we wszechświecie, nie mogą i nie potrafią ustosunkować się do innych prawd inaczej, jak z drwiną i sarkazmem. A jeżeli na własne oczy coś zobaczą, wówczas tłumaczą to albo autosugestją albo chwilowem zamroczeniem umysłu... Ich uprzedzenia są w nich silniejsze, aniżeli świadectwo żywych faktów!

— Ja jednak nie posiadam żadnych tez naukowych, lub innych, które tłumaczyłyby mi bodaj w małym stopniu to, co dzisiaj widzę!

— Dzisiaj oczy twoje rozwarły się na świat inny, mniej materialny, niż ten, w którym żyłeś dotąd...

— Dlaczego właśnie dzisiaj?

Halina zatrzymała się i spojrzała mu głęboko, serdecznie w oczy:

— Marku, — rzekła ciepło — czy bardzo przerazi cię myśl, że twoje fizyczne ciało i twoja maszyna zostały zdruzgotane tam — daleko na drodze?

— Moja maszyna — tak, ale moje ciało?! Jestem tu przecież z tobą, widzę cię, rozmawiam...

— Ale ludzie żyjący nie widzą nas i nie słyszą. Czyż nie stwierdziłeś tego sam na sobie?

Zdumienie Marka nie miało granic:

— Ależ tak, to prawda! Ale w takim razie cóż jest to, co tu z tobą rozmawia, co widzi, myśli i czuje?

— To jesteś ty sam — ty istotny — a tam na drodze zostało tylko twoje ciało!

— Moje ciało? A moje oczy, mój mózg, moje serce zabrałem z sobą?

— Nie, nie zabrałeś... Może właśnie w tej chwili ręka jakiegoś lekarza bada uszkodzenia mózgu lub tętno serca... Może rozumne jego usta mówią: niestety — nie żyje... a jego trzeźwa myśl dopełnia owe słowa refleksją: jakże rychło skończyło się wszystko!

— Jakto „skończyło się“, przecież jestem, myślę, czuję! Przecież nie straciłem nic ze swych władz umysłowych!

— Naturalnie, że nie straciłeś, raczej rozszerzyłeś je. Twój „zmysł“ spozostregania nabył nowych właściwości. Ale jesteś jeszcze jak ślepy od urodzenia, który nagle odzyskał wzrok. To co widzi, oszalał go i przytłacza. Aby iść drogą, którą chodził co dzień, musi zamknąć oczy i powierzyć się wrażeniom dotyku! Lepiej mu one są znane, niż dobrodziejstwo wzroku i lepiej powiodą do celu. — Do wrażeń wzrokowych musi się przyzwyczaić, narazie przytłaczają go tylko swą różnorodnością!

— To co mówisz, jest dla mnie wstrząsające. Jakto, więc ja umarłem — naprawdę umarłem?

— Nie wiem, Marku... Najłżejsze więzy mogące cię łączyć z ciałem fizycznym, mogą być sztuką lekarską wzmocnione i możesz być przywrócony życiu ziemskiemu; czy jednak czułbyś się bardzo nieszczęśliwy, gdybyś musiał pożegnać na zawsze to wszystko, czem żyłeś dotąd?

Marek zamyślił się. Czemu to żył po dzień dzisiejszy? Hazardem, ambicją zdobywania pierwszych miejsc w dostępnych mu zawodach, pustotą bezcelowej młodości i — nudą, która żarła mu duszę, gdy na krótko zabrakło mu

nowych emocyj i nowych współzawodnictw... Oczy jego z miłością spoczęły na Halinie.

— Zdaje mi się, że istotny sens życia odsłonił mi się dopiero dzisiaj i dlatego nie żałuję przeszłości...

Halina podniosła śmiało główkę.

— Myślisz jeszcze kategorjami zwykłego „zjadacza chleba“, sądzisz, że rozpocząłeś nowy rozdział życia, które — podniesione o kilka oktaw wyżej — biec jednak będzie zupełnie po — „ziemsku“... Musisz jeszcze wiele odrzucić od siebie, aby być tutaj szczęśliwym...

— Nie przerażaj mię! Czy chcesz powiedzieć, że i ciebie utracić muszę, wyrzec się twojej promiennej obecności?

— Mnie nie utracisz, bo tu nie sięga prawo fizycznej śmierci, ale — musisz nauczyć się rozumieć, że jedynym łącznikiem są tu więzy duchowe; nic z miłości zmysłowej, egoistycznej, ziemskiej nie może już znaleźć zadośćuczynienia...

— Dlaczego, Halino? Nie zdaje mi się, abym stracił zdolność odczuwania wzruszeń głębokich i ludzkich?

— Ale straciłeś zdolność fizycznego przeżywania tych wzruszeń... Każdy z nas — po tej stronie życia — podobny jest artyście, który przeżywa całe bogactwo form i barw najcudniejszych, ale do swej twórczości nie posiada ani płótna, ani farb ani pendzli... Nasze ciało jest taką skomplikowaną aparaturą, dzięki której impulsy czysto zmysłowe realizować się mogą, ale nie muszą! Ileż to ludzi już za życia odchodzi od wszystkiego, co ziemskie i zmysłowe? Tu, po tej stronie, tęsknoty ich i dążenia znajdują pełne urzeczywistnienie, bowiem ich sens i punkt ciężkości leży daleko od wzruszeń czysto fizycznych...

— I ja nie goniłem za nimi, pociągała mię raczej wyższa sfera przeżyć, może zatem —

— O Marku — przerwała mu Halina — wierzę, że treścią twojego życia nie były marne emocje, wówczas bowiem Opiekunowie nasi nie byłiby nas zbliżyli do siebie!

Wolski pragnął zapytać, jakich „opiekunów“ ma dziewczyna na myśli, gdy przypadł do nich dziwny starzec o wykrzywionej kurczowo twarzy i rękach zgiętych, jak szpony sępa. Wokół jego postaci unosiły się jakby dymy brudnoczerwone, układając się w jakieś poprzeczne pręgi, że wyglądał, jakby zamknięty w dziwnej klatce.

— Pomóżcie mi! — wołał rozpaczliwie, — moje wnuki rozkradają mój majątek, a ja nie mogę go obronić!

— Nie jesteśmy policją, — zauważył Marek, — niech pan zwróci się do nich o pomoc.

— Błagałem, zaklinałem, nie zwracali na mnie uwagi, nie słyszeli mię nawet! Ale wy mię słyszycie, o zlitujcie się nad biednym starcem!

Halina położyła mu rękę na ramieniu.

— Człowieku, niechaj pieniądze nie przykuwają cię do ziemi. Jesteś stary i inne życie czeka na ciebie. Po co ci majątek i złoto? Tyle radości, tyle szczęścia leży jeszcze poza nim!

— Jesteś młoda i naiwna, — rzucił ze złością starzec, — ja najlepiej wiem, czym jest złoto! Żona cię opuści, dzieci zapomną, ale złoto! ono pozostanie wierne i usłużne... Nie mogę się go wyrzec, nie mogę!...

W tej chwili drogą przejeżdżała grupa żołnierzy. Starzec rzucił się ku nim. Wołając o ratunek czepiał się nóg końskich, chwycił spłoszone zwierzęta za uzdy, żebrząc pomocy i przeklinając zarazem. Ludzie stawali zdumieni, bo wszystkie konie zdradzały żywy niepokój. Nagle ktoś krzyknął: — Konie czują zmarłego, patrzcie — po drugiej stronie ulicy widać klepsydrę na drzewach domu!

Żołnierze dostrzegli ją również, głuchy niepokój dał się wyczuć w całej gromadzie. Czy to mało słyszeli o płoszeniu się koni na rozstajnych drogach, gdzie „złe duchy“ czyhają na ludzi, lub też w pobliżu mogił samobójców, gdzie „strzygi“ rzucają się nawet na zwierzęta, aby pić ich krew? Baśń ludzi prostych zamyka w sobie ziarenko prawdy, jakkolwiek wypaczone i trudne do odszukania.

Żołnierze, ściskając ostrogami boki rzucających się koni, w szybkim tempie pomknęli naprzód. Na środku drogi pozostał zrozpaczony starzec. Płacząc i złorzecząc całemu światu pobiegł ku bramie, na której wisiał żalobny plakat i zniknął w jej wnętrzu.

Halina i Marek spojrzeli ze smutkiem na siebie.

— „Gdzie skarb twój, tam i serce twoje“, — szepnęła dziewczyna, — jakież to tragiczne, że ten starzec nie wie nawet, iż umarł, lecz całą swą istotą kurczowo trzyma się pozostawionego majątku! Nikt nie jest w stanie mu pomóc! Piekło, jakie stworzył sam sobie, otacza go już teraz i cierpiał będzie coraz więcej, widząc, jak znika jego majątek!...

— Dlaczego nie powiedziałeś mu, że umarł i — niepotrzebnie broni swojego skarbu?

— Teraz głuchy jest na wszelkie uwagi, a pozatem — i on otrzyma swojego opiekuna... Nikt po tej stronie nie jest zostawiony bez pomocy.

Marek z rzewną czułością spojrzął na jasnowłosą główkę swej „opiekunki“. Chciał jej powiedzieć, jak czuje się szczęśliwym obok niej, gdy nowe zjawisko odwróciło nagle ich uwagę. (C. d. n.)

## przeгляд bibliograficzny

L. M. Freytag. *U źródła wiedzy i życia*. Warszawa 1936. Wyd. Sroczyński i Hofman, ul. Marszałkowska 91.

Książka o 368 stronach dużego formatu, ilustrowana, zawiera tekst w czterech częściach, zatytułowanych: „Filozofja fizyki“, „Świat materji i ducha“, „Ewolucja wiedzy“ i „Psychosynteza“.

W przedmowie zwraca autor czytelnikowi uwagę na to, że „dzisiejsza nauka nie daje nam rzeczy najważniejszej: nie wskazuje sposobów dla doświadczeń przyrodzonych, które pozwoliłyby człowiekowi badać i stwarzać siebie samego jako obiekt nieśmiertelności“; poczem wyjaśnia: „Podstawą wszechświata są dwie siły: dośrodkowa i odśrodkowa, które określam, jako magnetyzm i energję... Poziome działanie magnetyzmu i pionowe działanie energii, krzyżując się wzajemnie, powodują powstawanie materji i zarazem światła ciepłego i zimnego“.

We „filozofji fizyki“ stawia autor aksjomat: „Człowiek nie może i nie powinien wiedzieć nic więcej ponad to, co jest zdolny stworzyć w myśl prawa stworzenia, na mocy którego powstał“, poczem przechodzi do metod tej fizyki: „Wymierzając jakąś rzecz od zewnątrz zapomocą sztucznych narzędzi jako obiekt względnie stały, musimy posiłkować się geometrją euklidesową, czyli linjami prostemi

— chcąc zaś wymierzyć rzecz na mocy jej wewnętrznego permanentnego ruchu, musimy uciec się do geometrii nieeuklidesowej, czyli zasady krzywizny linii“.

Zaznajomiwszy w ten sposób czytelnika z różnicami obu tych działów geometrii, określa autor dalsze aksjomaty filozofii fizyki, a to: „Żywa przestrzeń, to nie co innego, jak przyrodzony magnetyzm, wytwarzany przez duszę i przejawiający się w postaci wiedzy duchowej jako żywej geometrii nieeuklidesowej, zapomocą której spostrzegamy zjawiska od wewnątrz według ich pierwiastkowych linii krzywych o nieskończonej małości“. Wspomniałszy o „polaryzacji próżni“ objaśnia dalej działanie siły dośrodkowej i odśrodkowej: „W ten sposób z dwu sił powstaje kąt prosty. Wskutek takiego układu tych sił działają one odwrotnie proporcjonalnie: co siła dośrodkowa przyciągnie... to siła odśrodkowa odciągnie“.

„Przez połączenie minimalnych różnic między jakością a ilością dwu rzeczy otrzymamy absolutny ruch oraz absolutny czas, na mocy których materja ulega ewolucji powszechnej“. W krąg swoich rozważań wciąga autor także spirytyzm, wyjaśniając tak powstawanie zjawisk: „Z chwilą, gdy osoby, biorące udział w seansie, powstrzymują w sobie działanie energii, wprowadzają w stan bezwładu nie tylko swe ciała widzialne, lecz i swoje niewidzialne sfery lotne“. Podobnież „rola medjum polega na wytworzeniu wśród osób seansujących możliwie największego bezwładu. W tym celu medjum wyłącza ze swej sfery lotnej własną energję i czyni przez to sferę tę wolną, t. j. niezależną od energetycznego stanu ciała medjum“. Tak więc parapsychologia ma już gotowe wyjaśnienie zjawisk medjumizmu, gdyż „zjawy spirytystyczne nie posiadają dostatecznej podstawy do przewycięzania ciężkości masy, nieodzownego przy organicznem powstawaniu ciał... Natomiast duchy wyższej organizacji wpływają dodatnio na magneto-energetyczny rozwój naszego systemu nerwowego, ułatwiają nam twórcze poznanie i szczęśliwe życie doczesne“.

Omawianie „ewolucji wiedzy“ zaczyna autor od stwierdzenia, że „pełny proces poznania odbywa się na mocy trzech grawitacyj: duszy, umysłu i materji życiowej. Grawitacja duszy decyduje o grawitacji umysłu, zaś grawitacja materji życiowej powstaje na mocy współdziałania dwu pierwszych grawitacyj“. Przechodzi dalej do atrybutów Boga: „Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Bóg nie tylko zawiera w sobie dwa wszechświatowe źródła energii i magnetyzmu, lecz i działa niemi w sposób, który pozwala Mu sprawować rządy nad istotami rozzumnymi, to możemy porównać Boga do żywej radjostacji wszechświatowej, która nadaje wszystkim istotom rozzumnym treść bytu wiecznego...“

W „psychosyntezie“, która ma być lecznictwem racjonalnem, ważne będzie dla medycyny stwierdzenie autora: „Každy ruch ciała lub błysk myśli znajdują oparcie o powietrze, nabrane w płuca. Oparcie to polega na natężeniu w mniejszym lub większym stopniu nerwów, mających przewodnictwo odśrodkowe i zatrzymaniu w ten sposób wydechu powietrza. Zatrzymując zaś wydech powietrza, wytwarzamy energetyczne ciśnienie leukocytów na czerwone ciała krwi, od którego zależy krążenie i przemiana materji“.

Smutne świadectwo wystawia autor psychjatom w zdaniu: „Mogłoby się wydawać, że obcowanie z chorymi umysłowo jest szkodliwe i specjalnie niebezpieczne dla dzieci. Tymczasem pogląd taki nie odpowiada rzeczywistości, co stwierdzają niektórzy wybitni psychjatrzy na własnych dzieciach“; z czego wynikałoby, że ci psychjatrzy są chorzy umysłowo.

Niezmierna głębia myśli autora znajduje swój najlepszy wyraz w zdaniu (str. 51): „Można powiedzieć, że ewolucja polega na zdobywaniu przez poszczególne ciała absolutnej wewnętrznej próżni drogą ciężenia ku wspólnemu środkowemu punktowi wszechświatowej amaterjalnej linii poziomej“.

Dla bezstronnego czytelnika nie ulega zapewne wątpliwości, że autor tę wewnętrzną absolutną próżnię już zdobył.

J. Switkowski.

## Jeszcze o jasnowidzeniu Gizeli Winiarskiej z Krakowa.

W związku z artykułem o metagnomicznych zdolnościach G. Winiarskiej („Lotos“ III, 1/36) otrzymaliśmy wiele zapytań i listów, świadczących o żywym zainteresowaniu się jej jasnowidzeniem. Wśród listów nie brak także sprawozdań i informacji o udanych „ekspertyzach“, i spełnionych co do joty przepowiedniach. Za nadesłane wiadomości b. dziękujemy i prosimy o dalsze przesyłanie nam informacji szczególnie co do sprawdzonych już przepowiedni „na przyszłość“, tem więcej, że z tego rodzaju jasnowidzeniem spotykamy się naogół bardzo rzadko. Poniżej zamieszczamy w wyjątkach jeden z nadesłanych nam ostatnio listów (przyp. red.).

„Od chwili zetknięcia się z p. Gizelą Winiarską stwierdzić mogłam, że dar jasnowidzenia został udzielony tej niezwyklej istocie z nadzwyczajną wprost hojnością. Osoby, sytuacje, czas miniony, a nawet wielka „zagadka jutra“ — to dla niej zupełnie przejrzysta zasłona, którą przenika zdumiewająco łatwo.

„Jej to darowi zawdzięczam, że uniknęłam zła, które w innym wypadku stałoby się napewno moim udziałem i dzięki jej jasnowidzeniu potrafiłam tak pokierować życiem, że obdarzyło mnie — zamiast cierpienia — radością i zadowoleniem.

„Dla nas, ludzi przeciętnych, którym zdolność jasnowidzenia jest — z własnego doświadczenia — zaledwie uchwytną, takie zjawisko, jak G. Winiarska, zaciekawia mocno, wzbudza zainteresowanie, pociąga niesamowicie, a zarazem napawa nieufnością; krytycyzm — wierny towarzysz ludzi nauki — i tu wysuwa swe żądło: podejrzliwość! Dlatego potrzeba nam dużej dozy dobrej woli, by się wżyć i wczuć w ten dla nas zamknięty krąg, w którym ona porusza się z taką swobodą i uśmiechem...

„Przyszłość, którą odsłoniła przede mną — w ciągu ubiegłych kilku miesięcy zrealizowała się z zadziwiającą dokładnością, z tego też powodu uważam się za uprawnioną do zabrania głosu w szeregu tych, którzy o jasnowidzeniu G. Winiarskiej mówią i piszą.

„Jako ludzie nauki, musimy dokładnie badać i obserwować każde zjawisko, zanim się o niem wypowiemy. Dlatego też przez szereg miesięcy badałam, co — z nadbiegających faktów w mem życiu potwierdzi jasnowidzenie p. Winiarskiej. Dzisiaj — z mego własnego, oraz moich bliskich doświadczenia — stwierdzam, że posiada ona niesłychany wprost talent, którym nas, zwykłych śmiertelników, obdarza bardzo hojnie, o ile odniesiemy się do niej bez uprzedzeń.

„Do p. Winiarskiej zaprowadziła mnie początkowo tylko ciekawość badacza, rezultat przekroczył jednak oczekiwanie i zmienił się w błogosławione źródło świadomości, jak mam pokierować swem życiem, aby uniknąć przykrych jego ciosów.

Niniejsze sprawozdanie niech będzie dla p. Winiarskiej podziękowaniem za jej niezwyklej dar!

Dr med. M. Solecka (Zakopane).

### Muzyka a ezoteryzm.

Istnieje w Paryżu księgarnia nauk okultystycznych<sup>1)</sup> pod kierunkiem braci Chacornac. Wydaje ona wiele cennych książek w tej dziedzinie, a także miesięczny przegląd filozoficzny, poświęcony studjom ezoterycznym p. t. „Zasłona Izdy“.<sup>2)</sup> Redakcja miesięcznika wydaje od czasu do czasu numery nadzwyczajne dla omówienia specjalnych spraw i zagadnień. W 33 roku wydawnictwa setny jego numer wszechstronnie i głęboko ujmuje stosunki zachodzące między ezoteryzmem a nauką. Poszczególne artykuły rozpatrują muzykę w jej związkach z różnemi gałęziami wiedzy jak: **m a t e m a t y k a, m e d y c y n a,**

<sup>1)</sup> Paris (V), 11, Quai St. Michel. Librairie générale des sciences occultes.

<sup>2)</sup> „Le voile d'Isis“. Revue philosophique des hautes études.

astrologja i alchemia; wykazują jej czar niezwrótny, uszlachetniający wpływ, jaki może wywierać, rolę społeczną, jaką pełniła w przeszłości dziejowej i pełnić winna dzisiaj w naszym świecie pracy.

Muzyka jest „funkcją duszy ludzkiej“, jej najpiękniejszym przejawem — dźwięki mają w sobie istic magiczne właściwości; mają siłę zdolną wzruszać, zachwycać, rozweselać, pogłębiać życie wewnętrzne, prowadzić ku wtajemniczeniom najwyższym...

W Grecji starożytnej wysoko ceniono muzykę, nierozdzielnie związaną z ustrojem i prawami państwa.<sup>1)</sup> Sztuka to polityczna, wedle jej rytmu układał się porządek w państwie. Istnieje niewątpliwie związek między dzikością współczesnej muzyki a anarchją czasów, w jakich żyjemy. Mają swe uzasadnienie takie wyrażenia jak: gama cnót społecznych i obywatelskich, albo: rozstrojona harfa występków i namiętności. Muzyka dzisiejsza wywiera mały wpływ na życie zbiorowe, jest raczej sztuką indywidualną. A przecież wpływ jej teraz właśnie specjalnie jest pożądany. Harmonje wielkich mistrzów krzepić mogą tych, którzy pracują we wszelkiego rodzaju zespołach. Orkiestra potrzebniejsza jest w kopalni i fabryce niż w kawiarni i restauracji. W mesjanistycznym uniwersytecie przyszłości braknąć nie powinno wydziału muzyki, ujętej jako siła społeczna twórcza i dobroczynna. Uczyć tam będą muzyko-terapii, harmonji barw i tonów, architektury muzycznej, wpływu dźwięków na materję i t. p. Na szczególną uwagę zasługuje rozdział omawiający stosunek muzyki do matematyki. Nieskończoną jest sfera liczby, niezgłębioną serca, a muzyka właśnie stapia w sobie obiedwie powyższe sfery. Odrywa ona od spraw poziomych, oczyszcza, przenosi w świat nadzmysłowy, mówi o tem, czego w mowie wyrazić niepodobna, co jest nie na ludzkim, ale boskim planie — kryją się w niej siły olbrzymie, z dziedziny tych sił, „co góry przenoszą“ — zespala w sobie genjusz Orfeusza z genjuszem Pitagorasa, pełni pierwszorzędną cywilizacyjną misję. W jej oświetleniu życie to jakoby potężna symfonia, której tu na ziemi uchwytać możemy zaledwie kilka oderwanych akordów.

Między muzyką a medycyną istnieją także ściśle związki. Nie brak przykładów stwierdzających jej uzdrawiające właściwości. Wedle Platona bogowie dali ludziom muzykę dla kojenia duszy i leczenia ciała — odpowiednio dobrana i stosowana oddziaływa ona szczególnie na stany nerwowe.

Przytoczone legendy greckie mówią o nadprzyrodzonej, jakoby alchemicznej sile muzyki: Apollo grał swą na lirze budował mury Troji, Orfeusz poruszał nią okręty, Amfion wznosił w Tebach szańce obronne i t. p.

W dziedzinie stosunku astrologji do muzyki słynne są prace Ernesta Britt'a, jego zestawienia gamy muzycznej z gamą planetarną — podejmuje on te spekulacje strojonych Pitagorejczyków, dla których dźwięk centralny był słońcem, inne zaś dźwięki planetami.

Helena Witkowska.

### **Badania nad właściwościami t. zw. „Promieni ziemnych“.**

Niezwykle ciekawy odczyt na powyższy temat wygłosił niedawno w Zurychu inż. Lienert. Odczyt ten stanowi próbę naukowej syntezy dotychczasowych wiadomości o t. zw. „promieniach ziemi“ (Erdstrahlen), wydzielanych przez naszą planetę. Syntezę uzupełnił inż. Lienert wnioskami, opartymi na szeregu najświeższych doświadczeń, przeprowadzonych wspólnie z lekarzami: drem Jenni i drem Staufferem w miejscowości Fuhr koło Aarau. Okazuje się, że tak mało znane i niezbadane dotąd promienie (wykrywane przy pomocy różdżki, takiej, jakiej używa się do wykrycia źródeł wody lub pokładów naftowych) mają swoje strefy silniejsze i słabsze w rozmaitych miejscach naszego globu, a różnice ich natężenia dadzą się zauważyć nawet na rozmaitych odcinkach w tej samej miejscowości.

Przy nader skąpych dotąd wiadomościach o istocie tych promieni tem ciekawsze stają się zebrane przez powyższych badaczy zjawiska, dotyczące wpływu tych promieni na vegetację roślin, na zwierzęta, a nade wszystko na tak tajemniczą i wobec wszelkich dotychczasowych badań oporną chorobę, jaką jest rak ludzki i zwierzęcy.

W świecie roślinnym wpływ promieni ziemnych zaznacza się wybitnem powstrzymaniem rozwoju danych roślin. Użyte w doświadczeniach szwajcarskiego

<sup>1)</sup> Platon. Legenda o Orfeuszu i jego cudownej lirze.

prelegenta jarzyny (ogórki, selery) i zboże, rozwijały się znacznie gorzej w pasie działania promieni, podczas gdy tuż obok, na tej samej grządce, jednakowo kultywowane rośliny wykazywały doskonałą wegetatywność. Wpływ rzeczonych promieni na zwierzęta badali inż. Lienert i jego towarzysze na białych myszach. Umieszczone w klatkach, ustawionych częściowo w strefie działania promieni a częściowo poza nią, zwierzęta starały się usilnie sadowić zawsze w miejscach poza strefą działania. Czyli, że instynktownie uważały przebywanie w tej strefie za niebezpieczne. Fakt ten występował tem wyraźniej, gdy położenie klatki względem promieni raz po raz zmieniano — zwierzęta stałe uciekały z „niebezpiecznych“ części klatki. Profesor Wimmer i dr. Wüst z Monachjum, zajmując się tem samem zagadnieniem, dowiedli, że płyta celuloidowa, położona na podłodze klatki lub drut stalowy namagnetyzowany mają w tym wypadku działanie neutralizujące — stając się rodzajem „piorunochronów“ unieszkodliwiających siłę promieni. Na czem polega właściwie przeciwdziałanie płyty celuloidowej lub drutu nie jest jeszcze naukowo zbadane ani wytlomaczone, faktem jest jednak, że myszy przy zastosowaniu celuloidu lub drutu zachowywały się zupełnie normalnie.

Najbardziej interesujące są jednak badania szwajcarskich uczonych, przeprowadzone nad istotą choroby raka u myszy i jego nasileniu, w zależności od obecności promieni ziemnych. Wypadki zachorzeń na raka u myszy są zbyt rzadkie i trudne do kontrolowania, aby mogły stanowić wystarczający materiał doświadczenia — należało wywołać sztucznie chorobę raka, infekując go zapomocą pendzlowania rakotwórczym terem (dziegciem). Okazało się, że z równej ilości myszy infekowanych rakiem, znacznie wcześniej pozdychały na raka te, których klatki znajdowały się bezpośrednio w sferze działania promieni ziemnych. U innych myszy choroba rozwijała się w tempie wolniejszym i mniej ostrej formie. I w tym wypadku doświadczenie wykazało, że można opóźnić niszczące działanie rozwijającej się choroby raka, wstawiając do klatki płytę celuloidową.

Rzecz prosta, że doświadczenia te są żmudne i kłopotliwe — trudno bowiem było odrazu trafić na właściwy sposób infekowania myszy rakiem. Z początku pendzlowano je po 20 razy, co okazało się zbyt silne, wreszcie ostatnio przekonano się, że dziesięciokrotne pendzlowanie infekuje wszystkie myszy jednocześnie. Rezultatem ostatnich badań szwajcarskich jest pewnik, że po dziesięciokrotnem pendzlowaniu terem karcinogenicznym, myszy, znajdujące się w obrębie działania promieni ziemnych zginęły w krótkim czasie wszystkie bez wyjątku, podczas gdy druga część chorych zwierząt, mieszcząca się na terenie wolnym od promieni, wegetuje do tej pory.

Pomimo wielu prób ze strony uczonych szwajcarskich, nie udało im się bliżej zainteresować świata naukowego tajemniczymi promieniami, nie udało się bliżej zdefiniować ich z punktu widzenia fizyki. Niemniej jednak tego rodzaju doświadczenia, jak szwajcarskich badaczy z Aarau, którzy w danej chwili eksperymentują na dwu tysiącach myszy, może stanowić poważny materiał naukowy, który w przyszłości pozwoli na postawienie pewnych teoryj o tak mało dziś znanej nauce o promieniach.

## Treść zeszytu.

	Str.
Ciała Zmartwychwstanie — M. H. Szpyrkówna . . . . .	129
Guru — W. Loga . . . . .	134
Co leczy magnetyzm — Józef Świątkowski . . . . .	137
Wstęp w światy nadzmysłowe — J. A. S. . . . .	139
Rak a homeopatia — M. Wiktor . . . . .	144
Szmaragd — M. Florkowa . . . . .	148
Po tamtej stronie (Nowela) — M. Florkowa . . . . .	153
Przegląd bibliograficzny . . . . .	156
Kronika . . . . .	158

## Nadane:

**WOLNA MYŚL RELIGIJNA** — Kwartalnik, red. Karol Grycz-Śmiłowski, Kraków, ul. Straszewskiego 2, m. 7.

**ROZENKREUTZER ZEITSCHRIFT**, adres red.: Seeheim a. d. B. E. Ludwigstr. 8.

**CHARTES NOUVELLES**, red.: 4, rue Belloni — Studio 1, Paris XV-e.

**NIEBO GWIAZDZISTE**, czasopismo astrologiczne, red. Prengel — Bydgoszcz.

### WARUNKI PRENUMERATY:

Bez dodatku: rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
półrocznie	5.50 „
kwartalnie	3.— „
miesięcznie	1.— „

**Konto P. K. O. 409.940.**

Adres Redakcji: Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

**Telefon Nr. 133.62.**

## Dzieła Sédira

Ceny bez kosztów przesyłki.

WTAJEMNICZENIA, powieść dla „Maluczkich“ . . . . .	3.— zł
SIŁY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE . . . . .	2.50 „
WYKŁADY EWANGELIJ Tom I (Lata Dziecięce Chrystusa) . . . . .	2.50 „
„                    ” Tom II (Kazanie na Górze) . . . . .	2.50 „
UZDROWIENIA CHRYSZTUSA . . . . .	6.— „
ENERGJA ASCETYCZNA . . . . .	0.50 „
O BOWIĄZEK DUCHOWY . . . . .	0.50 „
SIEDEM OGRODÓW MISTYCZNYCH . . . . .	1.— „
O PRAWDZIWEJ RELIGJI . . . . .	0.30 „
KSZTAŁCENIE WOLI . . . . .	1.— „
DROGA PRAWDZIWA DO BOGA PRAWDZIWEGO . . . . .	0.70 „
KSIEGA CZUWANIA . . . . .	1.50 „
KILKU PRZYJACIOŁ BOGA . . . . .	2.— „
EWANGELJA I PROBLEMAT WIEDZY . . . . .	0.50 „
PRZYJAŹNI DUCHOWE . . . . .	0.25 „
TRZY ODCZYTY (Chrystus Syn Boży — Kochaj bliźniego swego — Mistycy w społeczeństwie współczesnym) — z portretem autora . . . . .	1.— „

---

---

---

# Nowy cennik wydawnictw

## z zakresu wiedzy ezoterycznej

<b>Ewolucja ludzkości</b> (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . . . .	7.50
<b>Droga w światy nadzmysłowe</b> (Radżajoga nowoczesna) J. A. S. . . . .	3.80
<b>Glossarjusz okultyzmu</b> (Encyklopedia) A. Gleic . . . . .	3.40
<b>Zioła lecznicze</b> (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zes. I . . . . .	2.50
<b>Dusza i jej narzędzia</b> (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej) A. Bailey . . . . .	3.—
<b>Kryptestezja</b> , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . . . .	1.—
<b>Narodziny Świata</b> (Kosmogonja okultystyczna) — K. Chodkiewicz . . . . .	1.—
<b>Wiedza duchowa a wychowanie</b> — K. Chodkiewicz . . . . .	0.30
<b>Religja Ryszarda Wagnera</b> — Tomira Zori . . . . .	0.60
<b>Ukryta potęga muzyki</b> (leczenie muzyką) — Tomira Zori . . . . .	1.—
<b>Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka</b> — K. Chodkiewicz . . . . .	0.60
<b>Theophrastus Paracelsus</b> — W. Mirski . . . . .	1.20
<b>Listy z Zaświata</b> — W. T. Stead . . . . .	1.25
<b>12 Typów ludzkich w astrologji</b> — Fr. A. Prengel . . . . .	1.50
<b>Jarska kuchnia witaminowa</b> — Dr. Breyerowej . . . . .	4.—
<b>Świat mego ducha</b> (Wizje przyszłości) — St. Ossowiecki . . . . .	9.—
<b>Życie po śmierci</b> — Leon Denis . . . . .	4.25
<b>Medjumizm a Biblia</b> — Leon Denis . . . . .	0.60
<b>Przeciw śmierci</b> — Mulford . . . . .	6.00

### W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy) . . . . .	1.60 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy) . . . . .	„ „ 5.— „
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . . . .	„ „ 5.— „
MAGOWIE . . . . .	1.60

### Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW . . . . .	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA . . . . .	1.80 „ „ 4 „
RELIGJA ABSOLUTNA . . . . .	1.60 „ „ 4 „

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.